Nr. 4. 8, 10, 12 Kwiecień 1900.

# PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

ROK XX.

TOWARZYSTWO MŁODZIEŻY PO... KOŁO. W PARYŻU

Warunki prenumeraty:

5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów — rocznie.

Nr. pojedyńczy 45 cent. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

*Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.*

LONDYN

Z DRUKARNI POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

# Księgarnia Polskiej Partyi Socyalistycznej

## w Londynie

Administracya „Przedświtu“ i „Światła“

Ekspedycya zagraniczna „Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“

SKŁAD GŁÓWNY „LATARNI“ DLA AMERYKI.

Wysyła katalogi i udziela wszelkich informacyi w zakresie księgarskim darmo.

Dostarcza wszelkich książek w językach polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim, zwłaszcza poleca niemieckie wydawnictwa socyalistyczne firmy J. H. W. Dietz Nachf. w Stuttgardzie. Poleca swe usługi bibliotekom towarzystw robotniczych i młodzieży. Na żądanie układa biblioteki dla towarzystw robotniczych.

Świeżo otrzymane na skład:

Amicis de Ed. O kwestyi społecznej. Lwów 1900. Cena 10 cent. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy ameryk., 2 d.

Daszyński Ignacy. Niedola robotniczych Kas chorych w Galicyi. Lwów 1900. Cena 10 cent. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy ameryk., 2 d.

Daszyński Ignacy. Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi. Lwów 1899. Cena 50 centów austr., 80 fen., 1 frank, 20 centów amer., 10 d.

Idea przewodnia powstań polskich, przez J. Z. Kraków 1900. Cena 20 cent. austr., 30 fen., 40 centimów, 8 centów amer., 4 d.

Janowski J. N. i W. Heltman. Konstytucya 3 maja, z uwagami krytycznemi. Lipsk. Cena 60 centów austr., 1 marka, 1 fr. 25 centimów, 25 centów amer., 1 sh.

Luśnia M. Niepodległość Polski w programie socyalistycznym. Paryż 1900. Cena 25 cent. austr., 40 fen., 50 centimów, 10 centów amer., 5 d.

Maskoff J. „Tamten“. Sztuka w 5 aktach z ilustracyami. Cena 1 złr., 1 m. 60 fen, 2 franki, 40 cent. amer., 1 sh. 8 d.

Mickiewicz i Puszkin oraz społeczeństwo polskie i rosyjskie przez ***. Kraków 1899. Cena 40 centów austr., 65 fen., 80 centimów, 16 cent. amer., 8 d.

---

# LATARNIA

MISYE SOCYALISTYCZNE DLA LUDU ROBOCZEGO

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

Wychodzi co miesiąc w formie książeczki o 36 str. druku i zamieszcza artykuły polityczne i naukowe.

**Cena niesłychanie niska!**

Tylko 5 fenigów, albo 5 centimów, albo 1 cent amerykański albo pół penny za egzemplarz. Prenumerata roczna z przesyłką we Francyi i Szwajcaryi 1 frank 25 centimów, w Ameryce 25 centów.

**Najuboższy robotnik jest w stanie kupić sobie „Latarnię“. Najmniej wykształcony zrozumie w „Latarni“ wszystko dokładnie!**

Towarzysze! kupujcie i rozpowszechniajcie „Latarnię“!

Skład główny dla Ameryki

**w księgarni Polskiej Partyi Socyalistycznej w Londynie.**

Nr. 4. Kwiecień 1900. Rok XX.

PRZEDŚWIT

# DRUKARNIA „ROBOTNIKA"

Od dłuższego już czasu po pismach europejskich i amerykańskich tułają się sensacyjne wieści o naszej drukarni krajowej, przyozdobione fantastycznemi szczegółami o jakiejś zdradzie i krwawym wyroku na zdrajcę, spełnionym w Warszawie. Otrzymaliśmy liczne zapytania towarzyszy, zaniepokojonych temi pogłoskami, to też z niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili, w którejby można było, nie szkodząc interesom ruchu, wyjawić prawdę istotną.

Chwila ta nie kazała długo na siebie czekać, gdyż oto mamy już w ręku Nr 36 „Robotnika" z następującem oświadczeniem na czele:

> „W nocy z 21-go na 22-gi lutego, o godzinie 3-ej w czasie rewizyi w mieszkaniu Dąbrowskich (ulica Wschodnia Nr 19 m. 4) w Łodzi odkryto naszą drukarnię. Oprócz różnych druków i rękopisów znaleziono 9 odbitych stronic 36-go numeru „Robotnika", który miał wyjść za dni kilka, i 4 stronice dodatku do tegoż numeru.
>
> „Przypadkowy tryumf żandarmów organizacyi naszej złamać nie mógł. Po dwumiesięcznej przerwie oddajemy dziś w ręce czytelników Nr. 36 „Robotnika" z treścią zmienioną odpowiednio do potrzeb bieżącej chwili. Gdyby jednak i ta drukarnia wpadła w ręce żandarmów, to i to nas nie zgnębi i „Robotnik" będzie wychodził nadal tak długo tajnie, aż zaświta na ziemi naszej słońce wolności, które pozwoli nam mówić i działać jawnie".
>
> Centralny Komitet Robotniczy.

Wzięcia drukarni, która służyła naszej partyi od lat sześciu, z której oprócz 35 NrNr. „Robotnika", 10 NrNr. „Górnika" i 2 NrNr. „Radomianina" wyszło mnóstwo odezw i innych wydawnictw ulotnych, nie spowodowała żadna zdrada. Zwykły przypadek oddał ją w ręce żandarmów, którzy też nie mogli się nacieszyć zdobyczą, otwarcie chełpiąc się ze zwycięstwa i przechwalając się, jakoby się im udało „rozbić" naszą organizacyę partyjną i położyć kres jej pracy wśród proletaryatu polskiego.

Niedługotrwałym był, jak widzimy, tryumf żandarmów! Ruch nasz za silnym jest, ażeby go potrafiła stłumić łapa żandarmska, nasza organizacya partyjna zbyt głęboko już zapuściła korzenie, ażeby się je udało wyrwać carskim siepaczom. Starą drukarnię zastąpiła nowa, a wartki potok naszego ruchu ani na chwilę nie został powstrzymany.

Z Nr. 36-go dowiadujemy się szczegółów, dotyczących dawnej drukarni krajowej. Artykuł „Nasza stara maszynka", zaopatrzony w podobiznę zawiera jej opis.

Maszynka zajmowała niedużo miejsca: łokieć wysokości i szerokości, półtora długości. Ważyła 6 pudów. Dla ulokowania swego nie potrzebowała ani starych szybów kopalni, ani tajemniczych podziemi, jak to przypuszczała publiczność, przejęta podziwem i ciekawością wobec tak długiego ukrywania się jej przed poszukiwaniami policyi i żandarmeryi. Urządzona była w ten sposób, że podczas odbijania nie robiła żadnego hałasu. W czasie bicia można było zostawiać drzwi do sąsiedniego pokoju otwarte, gdyż słychać było zaledwie szelest poruszanego papieru. Gorzej było z szybkością, ponieważ nie można było drukować naraz więcej jak jedną stronicę „Robotnika" i to najwyżej 450 egz. na godzinę przy największej wprawie. Dlatego też sam druk numeru „Robotnika" (bez składania) zajmował 10–16 dni. Nr. 36 miał być przedostatnim, odbitym na tej maszynce. Staruszka, ze złamanym palcem, sznurkiem przewiązanym, z naddartemi osiami i obluzowanemi śrubami (blisko 2.000.000 uderzeń wykonano na niej) miała już powędrować do muzeum w Rapperswylu, ażeby ustąpić miejsce nowej, lepszej — kiedy właśnie wpadła w ręce zdziwionych żandarmów.

Niech się nią cieszą w swych archiwach! Nowa drukarnia P. P. S. będzie tymczasem puszczała w świat bez przerwy wydawnictwa, zbliżające tę chwilę, kiedy lud roboczy wymiecie z Polski żandarmów razem ze wszystkimi porządkami carskiej niewoli.

# BAKUNIN A POWSTANIE 1863 ROKU

III*)

W artykule „Do rosyjskich, polskich i wszystkich słowiańskich przyjaciół" Bakunin zawiadamia ich o swym powrocie na wolność i obiecuje poświęcić całą resztę swego życia „walce o wolność rosyjską, o wolność polską, o wolność i niezależność wszystkich słowian". Czas bowiem sprzyja działalności w tym kierunku. Zmartwychwstanie Włoch obiecuje blizki upadek Austryi i Turcyi. Odżyła Polska, zmartwychwstanie teraz i Rosya. Bakunin wierzy w upadek Rosyi oficyalnej, stworzonej przez Piotra, ale „rozkład państwa piotrowego nie będzie podobny do ruiny Austryi lub Turcyi", gdyż w każdym razie pozostaje „ogromne plemię wielkoruskie — 40.000.000". „Niemieckie podstawy państwa piotrowego zgniły. Stary cesarski świat wali się, a jednocześnie wali się cała rządowa Rosya i szlachectwo, biurokracya, armia rządowa, szynk, więzienie i rządowa cerkiew, albo w starem, mikołajowskiem znaczeniu: narodowość, samodzierżawie i prawosławie — wszystkie pokurcza monstrualnego skojarzenia tatarskiego barbarzyństwa z niemiecką nauką polityczną

*) Patrz Nr 3 „Przedświtu" r. b.

skazane są na nieuniknione i prędkie zatracenie. Cóż pozostaje żywem? — Sam tylko lud“.

Cóż mają robić ludzie, którzy oderwali się od swych interesów stanowych, którzy nienawidzą ład istniejący i gotowi są oddać swe życie w ofierze przyszłości? Przedewszystkiem zorganizować się w partyę ludową, następnie głośno wypowiedzieć cel partyi przyjście królestwa ludowego: oddania całej ziemi ludowi i samorządu najzupełniejszego i wreszcie „powinniśmy podać braterską dłoń wszystkim słowianom, ale przedewszystkiem i koniecznie naszym pokrzywdzonym braciom polakom“. Uznając, że „polacy być może żądają zawiele“, nie chcąc ograniczyć się jedynie Królestwem, Bakunin proponuje, ażeby narody dawnych prowincyi Polski same rozstrzygnęły kwestyę „czy chcą one zlać się z Polską lub też Rosyą, być samodzielnymi członkami polskiej, rosyjskiej czy ogólnosłowiańskiej federacyi“. Bakunin wierzy, że po oczyszczeniu Rosyi od tatarskich i niemieckich naleciałości „chłopska“ Polska zbliży się do chłopskiej Rosyi, która będzie potrzebna i słowianom i polakom.

Z tą wiarą, że Rosya wielkoruska wcześniej czy później będzie potrzebna całej Słowiańszczyźnie, Bakunin rzucił się w wir wypadków, pozostawiając na stronie wszelkie swe wątpliwości co do charakteru i celów ruchu polskiego — wątpliwości pochłaniające Hercena, a budzące się niejednokrotnie, choć nie w takim stopniu, i u Bakunina. Bakunin był przekonany, że przyszłość tak Polski jak i całej Słowiańszczyzny jest ściśle związana z rewolucyą społeczną. Któż jednak mógł stanąć na czele tego przyszłego ruchu społeczno-rewolucyjnego, jeśli nie wielkorosyanie, ten „naród socyalistyczny z instynktu i rewolucyjny z natury?“ Tak „w Moskwie będzie rozbita niewola wszystkich, połączonych pod berłem rosyjskim narodów słowiańskich, a jednocześnie i cała niewola europejska“. Ale, zanim się to stanie, trzeba rozpętać w ludzie wielkoruskim jego instynkta naturalne, trzeba oczyścić go z naleciałości tatarsko-niemieckich, zdruzgotać panowanie dynastyi holstein-gottorpskiej. A tu nieocenioną pomoc może przynieść buntująca się Polska. „Sprawa rosyjska rozpoczyna się już w Polsce“ pisał Bakunin do jednego z członków organizacyi „Ziemla i Wola“ ze Sztokholmu*) i w myśl tego oddziaływał na Hercena i na innych rosyan, pobudzając ich do czynnego udziału w ruchu polskim.

Bakunin ułatwia porozumienie polaków-wysłanników polskich kół rewolucyjnych z Hercenem i jego przyjaciółmi, grupującymi się przy „Kołokole“, co szło z wielką trudnością wobec odpornego stanowiska niektórych z nich, jak np. Martjanowa, ludowca-monarchisty, a w znacznym stopniu i samego Hercena. Bakunin musiał używać całego zasobu swej argumentacyi, ażeby wszczepić swym towarzyszom pogląd, że „dopóki Polska w kajdanach, Rosya, skazana na rolę kata, nie zobaczy nawet cienia swobody“ (Przedmowa do dokumentów w sprawie stosunku rewolucyonistów rosyjskich do polskiego Komitetu Centralnego, 1862).

W końcu Bakunin zwyciężył wszystkie skrupuły i wątpliwości Hercena i pociągnął go razem z Ogarewem za sobą. Dn. 19/XI 1862 pisze z radością: „...udało się nam nareszcie zawrzeć sojusz zaczepno-odporny z polskim Centralnym Komitetem Narodowym w Warszawie dla zburzenia wspólnemi siłami obecnego porządku. Nasze wojska w Królestwie, na Litwie i na Ukrainie, t. j. oficerowie dwóch korpusów weszli już w sojusz i uformowali komitet wojskowy z następującem hasłem: „Ziemla i Wola“, określającem cel i znaczenie gotującego się ruchu... Na wiosnę będzie w Królestwie polsko-rosyjskie powstanie, w którem bez wątpienia wezmę udział i ja... Komitety wojskowe

*) Cytowane u M. Nettler'a w jego autokopiowanej biografii Bakunina Londyn 1896—1898.

rozszerzają się po całej Rosyi razem ze stanem wyjątkowym, wszędzie wprowadzanym przez rząd — i wiążą się pomiędzy sobą. Sojusz nasz z nieszczęśliwą, zmęczoną Polską pobłogosławiony został i w Petersburgu i w Moskwie. Dla wszystkich swoboda, a granice pomiędzy nami, Polską i Ukrainą naturalnie określą się wolną wolą wyzwolonych narodów...“ Bakunin w swym optymizmie widział już całą Rosyę, powstającą na hasło z Warszawy, malował zupełnie fantastyczne obrazy wrzenia rewolucyjnego w Rosyi i rwał się do czynnego udziału w powstaniu.

W Warszawie nastąpił wybuch. Ale optymistyczne przewidywania Bakunina nie sprawdziły się. W całej Rosyi panował spokój zupełny i, co gorsza, pokazało się, że spisek pomiędzy rosyjskimi wojskowymi nie przedstawiał żadnej siły, mogącej zaważyć na szali wypadków. Bakunin w liście do Rządu Centralnego polskiego powstania stara się zwalić winę tego ostatniego faktu na polaków, pisząc: „Kiedy wybuchł ruch polski, my, wasi przyjaciele rosyjscy w Petersburgu i w Londynie, spodziewaliśmy się, że część wojsk rosyjskich Królestwa połączy się wami. Wiadomości, któreśmy otrzymali, dawały nam podstawy do wierzenia, że tym razem oficerowie nasi i żołnierze, lepiej usposobieni aniżeli w r. 1831, zrozumieją, że dla szlachetnego i rzeczywistego służenia ich ojczyźnie powinni wystąpić razem z wami przeciwko petersburskiemu rządowi, który rznąc was, zniesławia i gubi Rosyę. Nasze nadzieje jeszcze nie ziściły się. Kto winien? Czy myliliśmy się co do nastroju wojsk rosyjskich? — Nie, nastrój ten w wielu pułkach, tak piechoty jak i artyleryi, był doskonały; żołnierze z niecierpliwością oczekiwali hasła buntu. Dlaczegoż nie powstali?

„Niech bóg mnie zachowa od oskarżeń! Przecież nam, rosyanom, zwłaszcza w chwili obecnej, nieprzyzwoicie jest nawet pozwalać sobie na najdrobniejszy wyrzut względem narodu polskiego. Ale dla dokładnego ocenienia sytuacyi obecnej należy jeden fakt skonstatować.

„Komitet Centralny w Warszawie, który pierwotnie, zdawało się, brał do serca sojusz z partyą rewolucyjną w Rosyi i dużo liczył na sympatyczny nastrój wojsk, ulokowanych w Polsce, zdaje się w ostatniej krytycznej chwili całkiem zmienił myśli i, nie ufając pozytywnym i w dostatecznej mierze słusznym zapewnieniom naszych oficerów, zdaje się uwierzył, że liczyć na pomoc wojsk rosyjskich byłoby głupstwem i że należy skorzystać z ich moralnego wstrząśnienia i chwiejności, ażeby napaść na nich niespodzianie i rozbroić... Z moralnego punktu widzenia polacy mieli słuszność, gdyż dopóki chociażby jeden żołnierz pozostaje na polskiej ziemi, o ile nie jest sojusznikiem, przyjacielem, jest wyjęty z pod prawa. Zatem nic naturalniejszego, jak napaść nań i zabić go, ażeby zawładnąć jego bronią“. Ale praktycznie była to omyłka, ponieważ Komitet Centralny „pozbawił siebie ważnej, powiem strasznej pomocy przeciwko rządowi rosyjskiemu“.

Z innych źródeł wiemy, jak słabą i nikłą mogła być pomoc oficerów rosyjskich, nie znajdujących prawie żadnego współczucia wśród żołnierzy, skorszych do bicia „buntowników“ — swych przełożonych, aniżeli do pomagania powstańcom, ale Bakunin w swym optymizmie rewolucyjnym nie przestawał się łudzić i przypisywał nietaktowi Komitetu Centralnego niechęć żołnierzy rosyjskich do powstania. Jeszcze raz więc robi rządowi powstańczemu propozycyę połączenia sił rosyjskich z polskiemi, pisząc: „Przyłączenie wojsk rosyjskich do ruchu polskiego jest dla nas kwestyą usprawiedliwienia moralnego i honoru, dla was to kwestya ratunku... Możemy wam pomódz dwoma sposobami: przedewszystkiem dywersyą w Rosyi, niepokojąc rząd agitacyą wewnętrzną i przeszkadzając mu zogniskować wszystkie siły przeciw wam. W tym celu postaramy się, przyśpieszyć organizacyę tajnej propagandy w ar-

mii jakoteż i w prowincyach, ażeby, jeśli wasza rewolucya rozpowszechni się aż do granic Rosyi, była tam spotkana i przeprowadzona, dalej po bratersku... Drugi sposób służenia wam — to uformowanie w Polsce i w samym obozie rewolucyi polskiej legionu rosyjskiego. To jest moje główne dzieło i moje pragnienie najgorętsze. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że istnienie narodowego rosyjskiego legionu ze wspaniałym sztandarem „Ziemli i Woli" wywarłoby olbrzymie wrażenie moralne i na całą armię rosyjską, skierowaną przeciwko wam, i na całą Rosyę".

List ten datowany jest 2/II 1863, ale już w trzy tygodnie później Bakunin zapatruje się na sprawę pozyskania wojsk rosyjskich w Polsce dla powstania znacznie pesymistyczniej. Udając się do Szwecyi, ażeby stamtąd przedrzeć się do Polski, Bakunin pisze: „...rząd rosyjski nie śpi; rozjątrzył on naszych żołnierzy do takiego stopnia, że szaleją (nieistowstwujut) jak zwierzęta — okrywają hańbą imię rosyjskie i wzbudzają przeciwko sobie powszechną nienawiść. Na takich żołnierzy, na korzyść takich żołnierzy niełatwo oddziaływać. A przecież należy spróbować. Tylko dla samej próby, dla przystąpienia do niej potrzebne są szerokie polskie sympatye i pomoc, a przy takiem postępowaniu wojska rosyjskiego czyż możemy ich oczekiwać?"

Po nieudanej wyprawie Łapińskiego Bakunin coraz bardziej daje się ogarniać pesymizmowi i co do roli rewolucyjnych kół rosyjskich i co do samej sprawy polskiej. A jednak ani na chwilę nie przestaje wierzyć, że, pomimo wszelkich różnic zasadniczych, rosyanie powinni współdziałać z powstaniem polskiem. W projekcie odezwy do polaków (z połowy 63 r.) Bakunin mówi: „My, rosyanie, oddawna jesteśmy przekonani, że sprawa Polskiej niepodległości i Polskiej wolności nie da się oddzielić od sprawy oswobodzenia Rosyi. My, nienawidzący niemniej od was petersburski, niemiecki caryzm, gubiący Rosyę i Polskę... my, oburzający się na okropności popełniane przez naszych nieszczęśliwych, zaślepionych i upojonych żołnierzy... przyszliśmy do was po to, ażeby dzielić wasz los, ażeby obronić razem z wami świętą sprawę wspólnej wolności, albo też razem z wami zginąć. I z radością zginiemy, jeśli trzeba, ponieważ wiemy, że nie zginie wolność i że oswobodzona Polska niebawem poda braterską dłoń oswobodzeniu Rosyi".

## IV.

Wyprawa Łapińskiego zbliżyła Bakunina do rzeczywistości rosyjskiej i polskiej. Poczyna on rozumieć, że własne fantazye uważał dotychczas za fakty, że polscy powstańcy, walczący przedewszystkiem o niepodległość ojczyzny, bynajmniej nie podzielali jego skrajnie rewolucyjnych poglądów i nawet bali się ich, nie wierząc, ażeby sprawa polska zyskała co na przyłączeniu się do niej ludzi takich jak Bakunin. Ten ostatni poczyna przyznawać poniekąd racyę Hercenowi i Ogarewowi, ale dalekim jest od wyciągania tych konsekwencyi, które im kazały pójść naprawo. „...Tak, najlepszy polak jest dla nas — rosyan — wrogiem — pisał Bakunin 1/VIII 63 r. A przecież pomimo to nie możemy pozostać na uboczu wobec ruchu polskiego, ani żałować kierunku, któryśmy przyjęli. Milczeć i nic nie robić podczas takiej katastrofy znaczyłoby to zabić siebie: moralnie i politycznie... Niewola Polski — to nasze nieszczęście. Czyny wojsk rosyjskich w Polsce — to nasza hańba. Tryumf Petersburga w Polsce byłby zgubą dla Rosyi... W mojem niezłomnem przekonaniu główny nasz wróg — to Petersburg... Tak, głośno wypieram się rosyjskiego państwowo-carskiego patryotyzmu i będę się cieszył z ruiny caratu, skądkolwiekby przyszła". Widząc, że wśród społeczeństwa polskiego znikły wszelkie sympatye dla efemerycznego ruchu rosyjskiego, Bakunin przyznaje, że „my rosyanie powinniśmy, zdaje się, powstrzymać się od bezpośredniego udziału w ich spra-

wie", ale nawet najbardziej pesymistycznie usposobiony nie pozwala sobie na wypowiedzenie wątpliwości: „po czyjej stronie są zasady socyalne" czy po stronie powstańców, czy też „satrapów petersburskich, oddających chłopom ziemię obywatelską" (list Hercena do Bakunina z 1/IX 63 r.). Wszelkie pogłoski o wznowieniu powstania, o przyjęciu przezeń połecznego charakteru budzą w Bakuninie nowe nadzieje. W połowie kwietnia Bakunin pisze: „polska rewolucya nie tylko nie zakończyła się, ale według mego głębokiego przekonania tylko się rozpoczyna. Zakończył się tylko krwawy prolog pod nazwą „bohaterski upadek polskiej demokracyi szlacheckiej". Poczęła się polska chłopska sprawa, której rząd rosyjski nigdy nie będzie wstanie ani uśmierzyć ani zaspokoić, a z demokracyi szlacheckiej, z rewolucyjnego mieszczaństwa i ludu miejskiego przecież nie wszyscy wyrżnięci i zesłani na Sybir". „Na Zachodzie też zakończył się przypływ reakcyi — począł się znowu przypływ rewolucyi". Bakunin znowu odzyskuje wiarę w polską rewolucyę i znowu twierdzi: „W Polsce, i to właśnie w Polsce pocznie się koniec rosyjskiego caryzmu i państwa wszechrosyjskiego". Niestety, nadzieje te spełzły na niczem, powstanie polskie stłumione zostało krwią i szubienicami, a w Rosyi zamiast wybuchu rewolucyjnego rozległo się wycie „Moskiewskich Wiedomosti" z towarzyszeniem oklasków całej inteligencyi, niedawnych zwolenników Hercena. Wpływ „Kołokoła" upada prawie zupełnie i sam Hercen z goryczą wyrzuca Bakuninowi, że ten go pomimo jego woli wciągnął do czynnego udziału w sprawie polskiej.

W owym to czasie najwyraźniej występuje przeciwieństwo poglądów umiarkowanego liberała, słowianofila, gotowego oczekiwać reform demokratycznych od „ziemskieko cara" Hercena, a szczerego rewolucyonisty Bakunina stopniowo przechodzącego od federalizmu do skrajnego anarchizmu.

Przytaczam tu najbardziej charakterystyczne wyjątki z listu Bakunina, pisanego 19/VII 66 r., a zawierającego dosadną, ostrą krytykę poglądów Hercena i jego przyjaciół, świadczącą, że Bakunin stał na całkiem odmiennem stanowisku, aniżeli jego sojusznicy z czasów powstania. „Wasza teraźniejsza droga jest dla mnie niezrozumiałą — pisał Bakunin — polemizować z wami nie chciałem, ale zgodzić się nie mogłem... Czytając wasze epistoły do Aleksandra II, trzeba sądzić, że wierzycie w możliwość jego poprawy — ja zaś sądzę przeciwnie, że, gdyby nas posadzono na jego miejsce i przetrzymano na niem rok — dwa, to stalibyśmy się takimiż bydlętami, jak i on. Wy macie za złe swym byłym przyjaciołom, że stali się denuncyantami i katami. Mnie się, przeciwnie, zdaje, że kto pragnie zachowania całości caratu, ten powinien śmiało stanąć po stronie Murawiewa... Dekabryści posiadali w obydwóch, rozdzielających ich partyach, więcej logiki i stanowczości: Jakuszkin chciał zarżnąć Aleksandra I jedynie za to, że ten śmiał pomyśleć o połączeniu Litwy z Polską, Pestel zaś śmiało ogłaszał rozbicie caratu, swobodną federacyę i rewolucyę społeczną. Miał więcej śmiałości od was, bo nie uląkł się zajadłych krzyków przyjaciół i towarzyszy spiskowych, szlachetnych, ale ślepych członków północnej organizacyi. Wy zaś przelękliście cię i cofnęliście się przed sztucznym, kupionym rykiem moskiewskich i petersburskich dzienni arzy, podtrzymywanych przez podłą masę plantatorów i moralnie zbankrutowaną większośc uczni Bielińskiego i Granowskiego, twoich uczni Hercenie..." Bakunin piętnuje ową wiarę Hercena w cara, „który yć może zawrze w sobie i Stieńkę-Razina", drwi z obszczyny, która była kamieniem węgielnym poglądów społeczno-ekonomicznych Hercena. „Dlaczego — pisze — nie rozwiniecie w swym „Kołokole" tej ważnej, decydującej dla waszej teoryi kwestyi: dla czego ta obszczyna, po której spodziewacie się takich cudów w przyszłości, w ciągu 10 wieków swego istnienia nie wytworzyła z siebie nic oprócz najsmutniejszej ohydnej niewoli"?

W krytyce obszczyny Bakunin prześciga najskrajniejszych jej dzisiejszych przeciwników. „Kochani przyjaciele — ciągnie dalej Bakunin — jestem nie mniej od was stanowczym socyalistą, ale właśnie dlatego, że jestem socyalistą, stanowczo nie dopuszczam możliwości społecznego postępu Rosyi i rozwoju tych zarodków, które kryją się od tysiąca lat w głębi rosyjskiego społeczeństwa chłopskiego, przy dalszem istnieniu państwa wszechrosyjskiego i sądzę, że pierwszym obowiązkiem naszym — wygnańców rosyjskich, zmuszonych żyć i działać zagranicą — jest otwarte głoszenie konieczności zburzenia tego ohydnego państwa. To powinno być pierwszem słowem naszego programu...“ Bakunin nie szczędzi Hercenowi gorzkich wyrzutów za jego „zmianę frontu“ po powstaniu, za jego niesympatyczne stanowisko w sprawie zamachu Karokozowa i radzi: albo przerwać działalność publicystyczną, albo też zwrócić się do całkiem innej publiczności — do młodzieży, do uczni Czernyszewskiego i Dobrolubowa...

W liście Bakunina z 20/IV 67 r., znajdujemy następującą „spowiedź“ — jak ją sam nazywa — w sprawie jego udziału w powstaniu: „Tak, pragnąłem zupełnego powodzenia ostatniej polskiej rewolucyi i w miarę sił gotów byłem przyczyniać się do jej tryumfu; przedewszystkiem dlatego, że, jakkolwiek program jej bynajmniej nie odpowiadał naszym życzeniom i naszym przekonaniom socyalistycznym i, jakkolwiek, właśnie wskutek tego, zdradziła ona swój naród i jednocześnie zaszkodziła sprawie oswobodzenia sąsiednich narodów małoruskiego i wielkoruskiego plemienia, — rewolucya ta była w stosunku do państwa petersburskiego sprawą świętą i sprawiedliwą; a następnie dlatego, że jej powodzenie przyniosłoby znaczną szkodę — nie Rosyi, jak mówi Aksakow, ale carstwu wszechrosyjskiemu; a wszystko, co przynosi szkodę temu ostatniemu i przyczynia się do zburzenia tego zgubnego więzienia tatarsko-niemieckiego, wszystko to z konieczności zbliża oswobodzenie i korzyść wtrąconych doń narodów rosyjskich“.

Ustęp ten doskonale charakteryzuje całokształt poglądów Bakunina na sprawę polską i na powstanie 1863 r., a zarazem wyodrębnia je od poglądów Hercena i jego towarzyszy. Tamci przystępowali do udziału w sprawie polskiej trawieni wątpliwościami doktrynerów-teoretyków, Bakunin usuwał swe wątpliwości na plan dalszy i rzucał się całkowicie w wir praktycznej akcyi rewolucyjnej. Hercena opanowywały zwątpienia co do tego, czy droga socyalistów rosyjskich a droga powstańców polskich jest jedną i tą samą. Bakunin twierdząco rozstrzygał to pytanie, gdyż zdrowy instynkt rewolucyjny podpowiadał mu, że usamowolnienie Polski musi konsekwentnie doprowadzić w niej de radykalnych reform społecznych. Ten sam instynkt kazał mu wierzyć, że oderwanie się Polski od Rosyi wcześniej czy później doprowadzi do samodzielności ludów Litwy i Rusi i do federalistycznego układu stosunków na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Hercen — jak słusznie twierdzi Drahomanow — przy całym swym wolteryanizmie i saintsimonizmie był moskiewskim słowianofilą albo lepiej wielkorusofilą, który dążył do tego, by i wolteryanizmowi i socyalizmowi nadać piętno wielkorosyjskie. Uważał, że Polska pod wpływem Zachodu zatraciła najdroższą część swej słowiańskości — obszczynę i dla tego skazaną jest na pomoc Wielkorosyi, by się odrodzić. Bakunin — jak już widzieliśmy wyżej — doszedł do uznania szkodliwości obszczyny, sprawy rewolucyi w Rosyi nie oddzielał od ogólno-europejskiej sprawy rewolucyjnej, a oswobodzenie Polski uważał za pierwszy krok do odrodzenia Rosyi, kiedy Hercen bardzo sceptycznie się odnosił do kwestyi pożądaności oddzielenia się Polski od Rosyi. Hercen gotów był uwierzyć w to, że car Aleksander II może się przekształcić w Stieńkę Razina i wytworzyć rewolucyę zgóry, a dzia-

łalność Milutinów i Czerkaskich w Polsce traktował z sympatyą*). Bakunin przeciwnie nie wierzył w cara i carski demokratyzm Milutina uważał za zgubny. Hercen popierał powstanie i dał się wciągnąć do sojuszu z polakami prawie wyłącznie z pobudek humanitarnych, ze współczucia dla uciskanych i prześladowanych, Bakunin szedł za polakami głównie dla tego, iż niepodległość Polski uważał za śmierć caratu, za pierwszy krok do rozbicia „tatarsko-niemieckiego“ więzienia...

Dziś, po czterdziestu latach, czem są następcy wielkich przedstawicieli opozycyjnej myśli rosyjskiej — Hercena i Bakunina? Spadkobiercy idei Hercena — dzisiejsi liberali i radykali rosyjscy — flegmatycznie kiwający palcem w bucie, wyzbyli się nawet tych uczuć humanitarnych, które się u Hercena oburzały na ucisk i prześladowania; natomiast spotęgowali w sobie wszelkie pierwiastki „rusofilstwa“ hercenowskiego i otwarcie przyklaskują zaborczej polityce caratu. A spadkobiercy Bakunina — rewolucyoniści rosyjscy? Lepiej o tem zresztą nie mówić, bo by to nas do niewesołych doprowadziło refleksyi...

*T. W—o.*

# Dwa kongresy socyalistyczne w Belgii

## I.
## Kongres zawodowy

Ruch zawodowy w Belgii jest najsłabszy. Podczas kiedy ruch współdzielczy i polityczny rozwijają się świetnie, a pod niejednym względem wzorowo, w dziedzinie ruchu zawodowego znajdujemy w Belgii stosunki wprost opłakane. Strejki są częste, szczególnie u robotników walońskich, mających naturę francuską, ruchliwą i namiętną; ale brak im cierpliwości do przygotowywania strejków, brak im wytrwałości do budowania i utrzymywania silnych organizacyi zawodowych. A jeśli w chwili uniesienia zdolni są do wielkiej, czasem szalonej odwagi, to zato w życiu codziennem nie zawsze starczy im ofiarności na płacenie wysokich podatków do kasy strejkowej. To też strejki w Belgii zazwyczaj upadają; sowita pomoc spółek współdzielczych czasem umożliwia zwycięstwo, ale pomoc taka drogo kosztuje, te ostatnie, złożone zazwyczaj z robotników — również ubogich jak ci, których wspierają. To też kto bada wartość strejku jako broni taktycznej wyłącznie na tle doświadczeń belgijskich, nie uniknie wniosków pesymistycznych, które rzeczywistość angielska, duńska, niemiecka, ba nawet austryacka codziennie zbija. Jednakowoż, tego rodzaju zapatrywania pesymistyczne wywierały znaczny wpływ na rozwój belgijskiej partyi robotniczej. Wpływ ten przyczynił się do wysunięcia na przedni plan walki po pierwsze owych spółek współdzielczych, do których się lud belgijski tak wybornie nadaje (flamandzki jeszcze lepiej niż waloński), po drugie zaś starań o prawodawczą ochronę robotników. Związkom zaś zawodowym niektórzy teoretycy socyalizmu belgijskiego wyznaczają bardzo skromny zakres działania. Tak np. według tow. De Brouckere stow. zawodowe powinny stanowczo zaniechać strejków, a ograniczać się wsparciem wzajemnem wrazie podróży, bezrobocia, choroby itd. (mutualité) i czuwaniem nad wykonywaniem praw ochronnych.

*) W „Kołokole“ ukazał się artykuł Ogarewa, proponujący ni mniej ni więcej jak kolonizowanie Polski i Litwy chłopami wielkoruskimi.

Takie zachowywanie się jednak może być conajwyżej czasowem; reguła, że każdy zdrowy, żywotny ruch robotniczy *musi* być świętą trójcą polityczno-koorperacyjno-zawodową, zna tylko chwilowe, przemijające wyjątki. Strejki wybuchają jak żywiołowe burze, bez względu na tę lub ową teoryę; a więc jeśli strejki upadają, to trzeba zreorganizować stowarzyszenia zawodowe tak, aby strejki odnosiły zwycięstwo. To też w ostatnich czasach, szczególniej zaś po najświeższej klęsce górników, socyaliści belgijscy gorliwie się zajmują kwestyą reorganizacyi związków fachowych, biorąc za wzór angielskie.

Reformacyjna ta tendencya przejawia się przedewszystkiem jako dążność ku *centralizacyi* — ku zlewaniu bezsilnych drobniutkich stowarzyszeń, obejmujących zaledwie odłamek jakiś pewnego przemysłu w pewnem mieście, w wielkie jednolite stowarzyszenia całego przemysłu np. metalowego; i ku łączeniu wszystkich stowarzyszeń miejscowych i związków powiatowych w jeden związek krajowy. Następnie zaś ruch angielski uczy konieczności *intensywnych* organizacyi, pobierających wysokie wkładki od swych członków i przywiązujących ich do siebie wielorakimi więzami. Pod tym względem niektórzy organizatorowie belgijscy popierają system angielskich metalowców, tj. przyłączanie do związku fachowego przeróżnych kas wzajemnej pomocy; inni zaś, o wiele liczniejsi, propagują system górników angielskich, tj. pobieranie wysokich wkładek wyłącznie na cele zawodowe.

Sprawozdanie z ostatniego kongresu zawodowego zasługuje na uwagę przedewszystkiem jako zbiór świadectw o straszliwej nędzy większości ludności robotniczej, mimo polepszeń osiągniętych tu i owdzie. Ponowiła się dawna skarga, że — podczas kiedy robotnicy i robotnice na służbie wielkich spółek współdzielczych w Brukseli i Gandawie od szeregu lat pracują 8 godz. — są jeszcze w Belgii, zwłaszcza po wsiach flamandzkich, tysiące robotników i robotnic, pracujących 16 godzin dziennie! Wyzysk dzieci jedenastoletnich; płaca tygodniowa taka, jakąby robotnik wielkomiejski wzgardził jako zapłatą za jeden dzień; analfabetyzm trzech czwartych ludności; wsi, gdzie przedsiębiorca wypłaca robotników w towarach, ale czynszu za mieszkania żąda w pieniądzach — wszystko to egzystuje jeszcze! w bogobojnej Flamandyi, opanowanej, zupełnie jak Poznańskie, przez kościół katolicki i magnateryę.

Pewien delegat krawiecki skarżył się usilnie na to, że krawcy całego kraju cierpią z powodu konkurencyi mieszkańców flamandzkiego miasteczka Binche, arcykatolików, tak zajętych zbawieniem swojem pośmiertnem, że tu na ziemskim padole kontentują się płacą 60 centymów (25 kop.) dziennie. Oczywiście niema tam warsztatów: męższczyzni, kobiety i dzieci pracują po domach. Mówca zaleca skoncentrowanie agitacyi na ten ośrodek wyzysku.

Jednakowoż nie wszystkie wieści brzmią tak rozpaczliwie. Np. w południowej Walonii egzystuje przemysł wyrobu butów drewnianych; między robotnikami tego przemysłu założono związek zawodowy. W niektórych miejscach majstrowie wyrzucali związkowców z pracy. Otóż wyrzuceni założyli spółki wytwórcze, a delegat ich na kongresie zaleca ich towar klienteli socyalistów, szczególnie zaś spółek spożywczych. Tow. Anseele, dyrektor sławnej spółki spożywczej w Gandawie, popiera to życzenie.

Najbardziej pocieszające nowiny nadchodzą z portu Antwerpijskiego. Robotnicy, zajęci ładowaniem i wyładowywaniem towarów w porcie, niedawno jeszcze żadnej organizacyi fachowej nie mieli; ale zelektryzowało ich założenie „Międzynarodowego Związku Robotników dokowych“ przez gorliwego angielskiego socyalistę Tomasza Manna. Międzynarodowość jest w tym wypadku nie mrzonką idealistyczną, lecz poprostu pierwszym praktycznym warunkiem skutecznej organizacyi zawodowej. Dawniej antwerpijscy robotnicy dokowi nie odważali się strejkować, z obawy, że okręty nie obsługiwane przez nich mo-

głyby lądować w jakimkolwiek porcie niebelgijskim, np. holenderskim, francuskim lub innym. Teraz dowiedzieli się oni, że dokowcy angielscy, ci napozór tak zimni, nieprzystępni anglicy, stali się ich sojusznikami, i że, dzięki inicyatywie anglików, związek międzynarodowy szerzy się w portach francuskich, holenderskich, niemieckich, duńskich, norwezkich i szwedzkich. To ich przebudziło. Guziki blaszane w formie krzyża z inicyałami związku międzynarodowego, wysyłane z Londynu przez T. Manna, jako oznaki związkowców, rozsprzedawano tak prędko, że Mann zaledwie ich nastarczyć potrafił. Przy pierwszem publicznem ukazaniu się sztandaru nowej sekcyi antwerpijskiej liczyła ona już 2.000 członków, a dziś, po roku istnienia, liczy ich 13.000; zwyciężyła w strejku i osięgnęła podwójną zapłatę za robotę nocną. Delegat dokowców na kongresie ofiarował sojusz górnikom belgijskim, przyrzekając, że w razie strejku górników dokowcy nie wyładują ani jednej łopaty węgla angielskiego.

Dwie główne sprawy, które zajmowały kongres zawodowy, to kwestya *emerytury państwowej dla inwalidów* i kwestya *reorganizicyi związków fachowych.*

Żądanie emerytury dla starców było w ostatnich czasach jednem z najgłośniejszych haseł agitacyi socyalistycznej w Belgii. Rząd odpowiedział na to żądanie podstępną połowiczną koncesyą; udaje on, jakoby egzystujące już między robotnikami kasy wzajemnej pomocy (mutualités)*) stanowiły dostateczną podstawę asekuracyi na wypadek starości dla całej ludności robotniczej. A więc rząd gotów jest *uzupełniać* emerytury starcom, którzy przez szereg lat należeli do dobrowolnej kasy wzajemnej powocy. Naturalnie, rząd spekuluje na to, że do tych kas należy tylko drobny odłam robotników, a więc wydatek nie będzie zbyt wielki. Otóż na kongresie tow. Delparte radził robotnikom masowo wstępować do kas wzajemnej pomocy, aby tym sposobem złapać skąpy rząd klerykalno-kapitalistyczny w jego własne sidła. Inni mówcy odrzucali tę radę, utrzymując, że większa część robotników i robotnic belgijskich otrzymuje tak nieludzko nizkie płace, że oszczędzać wkładek do kas wzajemnej pomocy poprostu nie może. Rezolucya przyjęta w tej sprawie przez kongres nic stanowczego nie wypowiada, tem więcej, że projekt rządowy znajduje się dopiero w stadyum przygotowawczem.

Tyle co do prawodawstwa socyalnego.

O właściwym ruchu zawodowym traktuje przemowa tow. Baecka, metalowca. Ostre jego słowa chłoszczą nie tyle przedsiębiorców, co własną ciemnotę robotników, niszczących swoje zdrowie w pogoni za każdym groszem, zdobytym nie w walce z wyzyskiem, lecz szalonem wytężeniem sił, aby daną robotę skończyć w jaknajkrótszym czasie, a nawet przekraczaniem regularnego dnia pracy. „Robotników, — mówi Baeck — musimy przekonać, że każda dodatkowa godzina pracy, to gwóźdź, który wbijają w swą własną trumnę". Baeck stawia następującą rezolucyę: „Kongres nasz oświadcza się bezwarunkowo przeciwko wszelkiej pracy akordowej i wyraża nadzieję, że stowarzyszenia współdzielcze zawsze będą dawały dobry przykład, nie używając nigdy tego systemu płacy". Przemowa tow. Baecka sprawiła głębokie wrażenie; rezolucya została przyjęta.

W kwestyi reorganizacyi stowarzyszeń fachowych kongres przyjął propozycye tow. Octors z Brukseli: „Kongres oświadcza: 1) że koniecznem jest zaprowadzenie wysokich wkładek w stowarzyszeniach fachowych; 2) że koniecznem jest zlanie w jedno stowarzyszeń tego samego przemysłu, albo przynajmniej stworzenie miejscowych federacyi; 3) że koniecznem jest mianowanie stałych (płatnych) sekretarzy w stowarzyszeniach i związkach fachowych; 4) że należy

*) Kasy te egzystują zazwyczaj niezależnie od związków fachowych, podobnie jak angielskie Friendly Societies. Z drugiej strony jednak wielka część tych kas jest przyłączoną do partyi socyalistycznej.

organizować dla robotników kursy nauk elementarnych i wykłady z doświadczeniami".

W celu ugruntowania trzeciego punktu tow. Octors zwrócił był uwagę na fakt, że robotnik belgijski po swojej długiej i ciężkiej pracy dziennej nie jest w stanie wieczorami pełnić w skuteczny sposób obowiązków gratisowego sekretarza. Trzeba sekretarzy, którzy całą swoją siłę mogą oddać na usługi stowarzyszenia lub związku. Zresztą w Gandawie już istnieje pięciu płatnych sekretarzy, którzy oddają ogromne usługi ruchowi zawodowemu.

Czwarty punkt wypowiada walkę nieuctwu robotników, nieuctwu, które nie jest ich winą, tem niemniej jednak niebezpieczną słabością. Jedna taka szkoła socyalistyczna dla dorosłych już istnieje w Brukseli.

A zatem zamiast mawiać, jak się to czasem dzieje gdzieindziej: „Wszystkie te pomysły organizacyjne są bardzo ładne, ale mogą one być dobre chyba dla anglików, szwajcarów i tym podobnych szczęśliwców, nie dla nas — nasz lud zbyt ubogi i ciemny!" kongres zawodowy belgijski odważną i rozumną swoją rezolucyą wyraził tę myśl: „właśnie dlatego, że robotnicy nasi są ubodzy i ciemni, trzeba *wszelkimi środkami* rozwijać ich siły!"

---

II.

## Zjazd rolników socyalistycznych

Tegoroczny kongres, jak zaznacza tow. Leon Meysmans w „Le Peuple", różnił się do swoich poprzedników przedewszystkiem tem, że licznie zjawili się na nim rzeczywiści rolnicy — robotnicy wiejscy i chłopi. To też, podczas kiedy poprzednie kongresy przeważnie zajmowały się teoryą, tegoroczny głównie rozpatrywał kwestyę praktycznej agitacyi i pracy organizacyjnej.

Niestety, sprawozdanie z tego kongresu, zawarte w „Le Peuple", jest krótkie, suche i niekompletne; dwa również krótkie artykuły wstępne Vandervelde'a (przewodniczącego kongresu) i Meysmans'a tylko częściowo uzupełniają to sprawozdanie. Mimo tego, nawet w tym zaledwie naszkicowanym obrazie występują charakterystyczne rysy ruchu agrarno-socyalistycznego — młodego wprawdzie, ale wielostronnego, płodnego i pod niejednym względem dziś już wzorowego.

Przedewszystkiem agitacya wiejska belgijskich socyalistów obejmuje z zasady całą *pracującą* ludność rolniczą, a zatem trzy kategorye, różniące się od siebie co do zewnętrznej formy swej egzystencyi: robotników wiejskich, drobnych dzierżawców i drobnych chłopów właścicieli. Vandervelde wyraźnie zaznacza zasadniczą różnicę, która z socyalistycznego punktu widzenia zachodzi między „dwoma rodzajami własności" — własnością dziedzica, który wyzyskuje pracę najemników i dzierżawców, a własnością chłopa, który sam na własnej roli pracuje. O tej ostatniej „własności prywatnej" przywódca belgijskiej partyi socyalistycznej powiada: „Tam, gdzie własność jest skojarzona z pracą, należy ją uznać za rzecz uczciwą" („Le Peuple", 26 grudnia 1899); jednakowoż dodaje, że zdaniem jego jest to forma ekonomiczna niższa, coraz trudniej o egzystencyę walcząca, i przez samą naturę rzeczy przed taki dylemat stawiona: albo wywłaszczenie przez kapitalistów, albo — *kooperacya*, t. j. dobrowolne przyłączenie się do stowarzyszeń i związków współdzielczych, które organizują socyaliści.

Tutaj właśnie leży uwagi godna odrębność propagandy wiejskiej naszych towarzyszy belgijskich. Że socyaliści agitują za swymi kandydatami i w mieście i na wsi, — nic w tem dziwnego. Że partya starą się zakładać między

robotnikami wiejskimi związki fachowe, i że to się czasem, np. w Hollogne-sur Geer, nawet udaje — to już fakt wysoce zadawalniający, ale nic zasadniczo nowego nie zawiera. Również, jeśli delegaci *walońscy* zwracają uwagę kongresu na coroczną wędrówkę żniwiarzy *flamandzkich* na pola dziedziców walońskich i sami proszą o posyłanie dostatecznej liczby mówców flamandzkich celem agitacyi między tymi żniwiarzami — chwalebny ten objaw szczerej międzynarodowości jest w zupełnej zgodzie z zasadami socyalistów wszystkich krajów. Natomiast podkreślić należy jako odrębność naśladowania godną, że socyalistyczna partya belgijska *jako partya* trudni się zakładaniem stowarzyszeń spółdzielczych między chłopami. Notabene: chodzi tutaj o bardzo drobnych, po wielkiej części nawet drobniutkich chłopów; zaledwie czwarta część chłopów właścicieli belgijskich posiada więcej niż dwa hektary. Otóż między tymi chłopami partya socyalistyczna szerzy ideę kooperacyi, a nadto zawiązuje stałe ekonomiczne stosunki między chłopami-kooperatorami na wsi a robotnikami-kooperatorami po miastach. Chłopi wytwarzają zboże, jarzyny, ziemniaki, mleko, masło, jaja, mięso; robotnicy miejscy, posiadając potężne stowarzyszenia spożywcze, mogą kupować wielkie zapasy tych towarów. Nawet owies, potrzebny spółkom spożywszym robotników jako pokarm dla licznych koni, stał się dość ważnym artykułem, do uprawy którego tow. Zeo zachęca kooperatorów wiejskich. Cała ta forma organizacyi, wytwarzająca ścisłą ekonomiczną solidarność między ludnością socyalistyczną wiejską a miejską, i w Belgii jeszcze nie doszła do doskonałości, ani do ogólnego zastosowania; ale początki już egzystują nie tylko na papierze, ale w czynie, tak że obecnie już w okręgach wiejskich, dotąd opanowanych przez klerykalizm, tworzą się „wyspy socyalistyczne“, niezawisłe od wstecznego swego otoczenia. Przytem zauważyć należy, że socyaliści wcale nie są jedynymi ludźmi w Belgii, którzy pojęli ekonomiczne korzyści kooperacyi. Tu i owdzie sami klerykali zakładają przeróżne spółki kooperacyjne, szczególnie na wsi. Ale zamiast z tego faktu wnioskować (jak to się czasem dzieje gdzieindziej), że ponieważ i klerykali posługują się kooperacyą, przeto kooperacya nic nie jest warta, tow. Zeo przeciwnie nawołuje: „klerykali starają się owładnąć tym ruchem, nie dajmy się im wyprzedzić!“

Ale zamiłowanie socyalistów belgijskich do spółek rolniczych wcale nie zaślepia ich na fakt, że i najlepsza spółka kooperacyjna jest tylko surogatem dla *gminy socyalistycznej*, i że już obecnie, obok tworzenia i szerzenia stowarzyszeń, służących dobrowolnej kooperacyi, walczyć należy o to, ażeby gmina jako taka coraz więcej funkcyi kolektywnych obejmowała. W wielkich miastach tendencya ta częstokroć się przejawia w rozszerzaniu szkolnictwa bezpłatnego, w bezpłatnem dostarczaniu młodzieży szkolnej pożywienia, tudzież wyrywaniu wodociągów, oświetlenia gazowego i elektrycznego, tramwajów i kolei miejskich itd. ze szponów spekulacyi prywatnej; na wsi zaś przedewszystkiem w kolektywnem zakupywaniu przedmiotów potrzebnych do racyonalnej chłopskiej gospodarki, np. maszyn rolniczych, przez gminę. Rzeczywiście też czytamy, że tow. Debarry zachęca socyalistycznych radców gminnych na wsi (albowiem są już w Belgii niektóre gminy wiejskie, gdzie socyaliści mają większość) żeby się starali o zakupywanie rozmaitych maszyn rolniczych przez gminę; a tow. Delvaux, radca gminny ze Sprimont, potwierdza ten postulat sprawozdaniem o komunalnej młocarni, zakupionej przez jego gminę i stawianej do dyspozycyi chłopom. I to w kraju, gdzie oświata ludowa stoi na tak niskim szczeblu. Czyliż takie urządzenia nie muszą się potężnie przyczyniać do zaprzyjaźniania się chłopów z ideą własności zbiorowej? Wszak właśnie niewykształconych fakta lepiej uczą niż teorye.

Nie chcę bynajmniej idealizować socyalistycznej partyi belgijskiej, która, jak wszystko, co istnieje na tym świecie, ma także swoje słabe strony. Ale

jednej prawdy od niej nauczyć się możemy: że celem wzniecenia silnego i zdrowego ruchu socyalistycznego na wsi trzeba nie szablonowego naśladowania organizacyi miejskich robotników przemysłowych, tylko form osobnych, rdzennie wiejskich i rolniczych, odpowiadających szczególnym potrzebom i warunkom bytu ludności pracującej na wsi.

*Dr. Władysław Gumplowicz.*

# Różne prądy w socyalnej demokracyi rosyjskiej

Socyalna demokracya rosyjska jest bardzo młoda, jeżeli lata jej liczyć będziemy nie od daty *teoretycznych* narodzin, lecz od chwili rozpoczęcia *praktycznej* działalności. Jest bardzo młoda, — a już możemy w niej dostrzedz różne prądy, wyrażające się w różnicy poglądów na najważniejsze sprawy taktyki. Swieżo wydana broszura grupy „Wyzwolenie pracy" (Plechanow i Akselrod), już zjadliwym nagłówkiem wskazująca treść wojowniczą („Vademecum" dla redakcyi „Raboczawo Dieła". Zbiorek materyałów") oznacza rzucenie rękawicy młodemu pokoleniu socyalnodemokratycznemu przez socyalnodemokratycznych „ojców". Ale już pierwej pojawiały się różne „Credo", różne protesty i protesty przeciwko protestom, świadczące, że rosyjska „myśl krytyczna" zaczyna „straszyć" i w socyalnodemokratycznym obozie.

Cała sprawa nie jest pozbawiona ciekawych i znamiennych momentów; dlatego zajmiemy się nią bliżej. Oczywiście, pominiemy związane z nią waśnie i wycieczki osobiste, ostry sos polemiczny, który jest najzupełniej prywatną własnością walczących. Nie obchodzi też nas wcale stosunek organizacyjny „Związku Socyalnych demokratów rosyjskich" do grupy „Wyzwolenie pracy", stosunek, który „młodych", wedle ich wyznania, goryczą napełnił. Będziemy mówili wyłącznie o zasadniczej, programowej stronie zatargu.

Aby go zrozumieć należycie, trzeba rzec słówko o dziejach socyalnej demokracyi rosyjskiej. Zrodziła się ona zagranicą w tym czasie, gdy „Narodnaja Wola" szybko chyliła się do upadku, gdy zapanowało rozczarowanie do dawnych sposobów działania, szukanie nowych dróg. Kółko emigrantów rosyjskich, złożone z Plechanowa, Akselroda i Wiery Zasulicz, zwróciło ostrze krytyki przeciwko teoryom specyficznie rosyjskiego socyalizmu Idealizowanie gminy wielkorosyjskiej, nadawanie przesadnego znaczenia inteligencyi rewolucyjnej, łudzenie się, że Rosya jednym skokiem znaleść się może w ustroju socyalistycznym — wszystko to poddano nielitościwej analizie. Natomiast podkreślono, że Rosya weszła w okres rozwoju kapitalistycznego i jako zadanie rewolucyjne wskazano wytworzenie samodzielnej partyi robotniczej. Niezawodnie zarówno krytyka ta, jak i program oznaczały niemały postęp rewolucyjnej myśli rosyjskiej. Coprawda, wywody miały charakter zbyt oderwany; taki nacisk kładziono na „materyalistyczne pojmowanie dziejów, tak żarliwie o nie walczono, że mogło się zdawać, iż od tego losy świata zależą; zbyt niewolniczo naśladowano wzory niemieckie. Słowem, socyalna demokracya rosyjska nawet w najlepszej swej postaci zanadto przypominała szkołę socyologiczną, zbyt doktrynerskie nosiła piętno. Bądź co bądź zasady jej miały niezmierną wyższość nad mętnemi i mglistemi teoryjkami „rosyjskiego" socyalizmu, a i hasło praktyczne — wytworzenie samodzielnej partyi robotniczej — było zbawienne. Przytem grupa „Wyzwolenie pracy" należyty nacisk kładła na walkę polityczną i za pierwsze i najgłówniejsze zadanie partyi robotniczej uznała zburzenie absolutyzmu. Jednakże od wygłosze-

nia hasła do czynu pozostawała długa jeszcze droga. W Rosyi potworzyły się kółka socyalnodemokratyczne, ale nie umiały czy nie mogły rozwinąć szerszej działalności. Zamiast poważnej akcyi rewolucyjnej rozwinęło się teoretyzowanie *ins Blaue hinein*. Wszystkie wady socyalnej domokracyi emigracyjnej w kółkach krajowych wystąpiły jeszcze jaskrawiej, przybierając nieraz wprost karykaturalne kształty. Czcze i jałowe spory o każdą niemal literę „Kapitału“, ciągłe przeżuwanie ekonomicznych formułek, które zdrowego człowieka o mdłości przyprawićby mogło, humorystyczne próby stosowania materyalizmu dziejowego — oto czem się w tych kółkach zajmowano. Wszystkie sprawy społeczne, wszystkie palące kwestye dnia rozwiązywano powołaniem się na „rozwój kapitalizmu“, na „naturalny bieg rzeczy“. Krytykę swoją możemy potwierdzić świadectwem niewątpliwie poważnem i bezstronnem — P. Akselroda. W broszurze swojej „Przyczynek do zagadnienia o współczesnych zadaniach i taktyce socyalnych demokratów rosyjskich (Genewa 1898) mówi między innemi: „Wyczerpanie czynnych sił rewolucyjnych i zupełne rozczarowanie co do dawnych dróg skupiły uwagę myślącej młodzieży na samokształceniu i zwęziły zakres jej dążeń sferą kwestyi teoretycznych, głównie naturalnie — socyologicznych“. Pozostawiano na uboczu „palące sprawy walki rewolucyjnej w Rosyi spółczesne,“; natomiast marksiści „tem gorliwiej łamali sobie głowę nad teoryą wartości. Wielu z nich przytem dostawało się w scholastyczne wertepy, mimo to wyobrażało sobie całkiem poważnie, że pracują dla rewolucyi“. Najgorszem było to, że socyalni demokraci krajowi, zaprzątnięci algebrą ekonomiczną, nie mieli całkiem zrozumienia dla walki politycznej. A przecież grupie „Wyzwolenie pracy“, gdy program swój tworzyła, chodziło w pierwszej linii o danie nowych podstaw działalności *politycznej*! Przecież pierwszem wydawnictwem grupy tej było dziełko Plechanowa „Socyalizm a walka *polityczna*“! Ale ziarno padło na kamienistą glebę. Poglądy zachodnio-europejskie, przedzierając się przez kordon graniczny, wykoślawiły się dziwacznie. Rosyjska myśl rewolucyjna nigdy nie odznaczała się jędrnością i konsekwencyą; ale dawniej były przynajmniej *czyny* rewolucyjne Druga zaś połowa dziewiątego lat dziesiątka odznaczała się zupełną bezpłodnością pod tym względem; nic dziwnego, że i socyalna demokracya rosyjska miała wszelkie cechy tego rodzaju dekadencyi.

Okres ten trwał długo, bo prawie dziesięć lat. Dopiero szerszy ruch strejkowy robotników rosyjskich wydobył socyalną demokracyę z powijaków studenckiej kółkowości i mniej lub więcej naukowego ględzenia. Ale tu stał się mały wypadek. Przyzwyczajeni do wyłącznie „ekonomicznego“ teoretyzowania, działacze teraz rzucili się na pole wyłącznie ekonomicznej praktyki. Całą i h uwagę i energię pochłonęły epizody codziennej walki pracy z kapitałem. Ze szkoły ekonomicznej socyalna demokracya rosyjska przedzierzgnęła się w trade-unionistowskie dziwactwo... bez trade-unionów. Rozhulał się na dobre „strejkizm“ „staczkizm“, jak to niektórzy rosyanie sami nazywają. Zaczęto łudzić się nadzieją, że można będzie stworzyć masową organizacyę ekonomiczną. Przez różowe szkła „ewolucyjnej“ taktyki widziano różne „konsumy“, różne legalne, przez ministra spraw wewnętrznych zatwierdzone stowarzyszenia wzajemnej pomocy itp. instytucye, jak grzecznie „ewolunują“ w kierunku socyalistycznym.

Wyznawcy takich poglądów są mocno przeświadczeni, że oni to właśnie najskuteczniej pracują dla rewolucyi. „Konieczny bieg wypadków“ sam wszystkiego dokona: żywiołowy ruch rosyjski sam „na pewnym stopniu rozwoju“ przekształci się w ruch polityczny, strejkujący robotnicy z czasem staną się rewolucyonistami i — wszystko będzie dobrze. Rewolucya jest w dzisiejszym ruchu — ale utajona, powiedzielibyśmy: zakonspirowana przed masą robotniczą. Wszystko to przypomina nam bardzo t. z. „Veksirbildy“: mamy przed sobą rysunek z zapytaniem u dołu: gdzie jest kominiarz, teściowa, lub coś podobnego?; obra-

camy rysunek na wszystkie strony, wpatrujemy się z natężoną uwagą i wreszcie z mozołem znajdujemy zarys szukanego przedmiotu. Takim „Veksirbildem“ stała się socyalna demokracya rosyjska; rzekłbyś — mówiła sama: obracajcie mię na wszystkie strony, weźcie pod lupę, a dojrzycie i politykę i rewolucyę i socyalizm...

Z początku mogło się to wydawać niewinnem; działacze mówili, że takiego postępowania wymaga pedagogika społeczna, ale to tylko na początek: zobaczycie wkrótce będzie inaczej... Socyalistyczne i rewolucyjne sumienie uspakajano scholastycznymi wywodami o różnicy między propagandą i agitacyą. „Propagować“ można wszystko: i socyalizm i rewolucyę, ale to ma niewielkie znaczenie; „agitować“ należy na gruncie bieżących, codziennych potrzeb, „wyrażać tylko to, co już jest w masie“.

P. Akselrod rychło zrozumiał niebezpieczeństwo, kryjące się w tego rodzaju taktyce, i zaczął przed niem przestrzegać. Oczywiście, zwracając się do towrzyszów z pod własnego znaku, zarzuty swoje wypowiadał w łagodnej formie. A zarzuty te były bardzo poważne i słuszne. Akselrod wskazywał, że nie dość jest operować abstrakcyjnem pojęciem kapitalizmu, lecz że trzeba zdać sobie sprawę z jego historyczno-społecznego uwarunkowania i konkretnych kształtów w Rosyi. A gdy analizy takiej dokonamy, to będziemy musieli wyjść po za sferę codziennych zatargów pracy z kapitałem, będziemy musieli zwrócić uwagę na *wszystkie* cierpienia i klęski ludu rosyjskiego. Walce z kapitałem trzeba nadać charakter ogólno-społeczny, a więc polityczny. Strejki same przez się nie oznaczają jeszcze bynajmniej ani walki z rządem ani wzrostu świadomości politycznej; mogą się do tego przyczynić, ale pod warunkiem, że socyaliści wyzyskają je w odpowiedni sposób. Jednostronny zaś „strejkizm“ tylko szkodliwie oddziałać może: zaciemnia ogólno-społeczne zadania proletaryatu, przyczynia się do zaniku zmysłu politycznego nawet u najbardziej wyrobionych robotników, szkodliwy jest nawet z ciasno-praktycznego punktu widzenia, walka bowiem strejkowa jest trudna, przynieść może wiele rozczarowań itp.

Obawy Akselroda były całkiem słuszne. W Rosyi zaczęły mnożyć się fakty, świadczące, że domorosły „trade-unionizm“ bynajmniej nie myśli kapitulować, że owszem zaczyna nabierać buty i ze skromnej „pedagogiki“ przekształcać sie w „teoryę“ społeczną.

W Petersburgu zaczęło wychodzić pismo nielegalne „Raboczaja Mysl“, z początku jako „organ robotników petersburskich“, potem, od stycznia 1899 r., jako organ „Komitetu petersburskiego Socyalnodemokratycznej Partyi Robotniczej Rosyi“. Pismo to zupełnie świadomie i konsekwentnie zaczęło głosić zasady „ekonomicznej“ taktyki. Z pewnem nawet zadowoleniem, byleby tylko dowieść słuszności swego postępowania, „Raboczaja Mysl“ powołuje się na to, że robotnicy rosyjscy dalecy są jeszcze od politycznego radykalizmu. Tak np. pisze w N 7-ym (r. 1899): „Ruch petersburski bez wątpienia jest najpostępowszy i najbardziej rozwinięty w całej Rosyi. Otóż jakież są ostatnie żądania robotników petersburskich?“ Tutaj następuje wyliczenie żądań ekonomicznych; „wreszcie najszersze (polityczne) żądania: 10-godzinny prawem ustanowiony dzień roboczy; przywrócenie świąt, zniesionych ustawą z 14 czerwca“. Zapewne, zgadzamy się najzupełniej, że wystawienie tylko tych żądań świadczy o nizkim bardzo poziomie świadomości politycznej robotników petersburskich. Ale jak „Raboczaja Mysl“ na tę świadomość oddziaływa? „Ekonomicznemu“ kierunkowi jak zwykle, tak i tutaj towarzyszą napaści na inteligencyę. Póki „studenci zbierają pieniądze, przechowują i rozpowszechniają wydawnictwa itd.“, wszystko jest w porządku. „Ale wszelkie mieszanie się do naszych spraw, wykraczające po za wymienione usługi, uważamy conajmniej za niewłaściwe. W tem znaczeniu jesteśmy przeciwko inteligencyi“ (N 4 z r. 1898). Wyjątek redakcya „R. M.“ czyni dla nielicznych jednostek, dla inteligenckich „białych kruków“,

do których widocznie siebie zalicza. Słowem, kult „spracowanej ręki“ in optima forma. Że tego rodzaju „robotnicze“ stanowisko na świadomość społeczną tylko ujemnie wpływać może, nie potrzebujemy chyba dowodzić. Albo jak wam się podoba następujące rozumowanie: „Nie! dość już mamy kłamstwa, które mówi, że ruch robotniczy dlatego się rozwija, iż wolność polityczna już istnieje... Nie! prawdziwa wolność rozwija się dlatego, że robotnicy się ruszyli i niepowstrzymanie dążą naprzód! Każdy strejk, każda kasa, każdy związek robotniczy tylko wtedy staje się legalnym, gdy stał się już rzeczą powszednią, gdy — czy go się zabroni czy nie — nic przeciwko niemu poradzić nie można. Prawo obowiązujące — przecież to tylko skonstatowanie istniejących stosunków społecznych“ (ibidem). To wprost reakcyjne rozumowanie świadczy wymownie, jaka bezdeń naiwności politycznej istnieje w umysłach przywódców robotników petersburskich. Że walka robotnicza ściśle jest związana z ustrojem politycznym, że ten ostatni wywiera tu często przeważny wpływ. o tem ci panowie zdają się nie wiedzieć. Według nich nie zachodzi widocznie żadna różnica między instytucyami demokratycznemi, które mogą służyć i służą za dźwignię ruchu robotniczego, a absolutyzmem rosyjskim, który wszelkimi środkami ruch ten gnębi i hamuje. Po co walczyć o wolność polityczną, gdy wszystko tak pięknie ułożyć się może nawet przy absolutyzmie, gdy ten „skonstatuje“ strejki, kasy i związki robotnicze? „Rząd zaczyna już pozwalać na prawdziwe stowarzyszenia robotnicze, (np. Charkowskie Towarzystwo wzajemnej pomocy robotników przemysłowych)... Znaczy to, że i u nas rozpoczęła się dobrze wszystkim robotnikom zagranicznym znana polityka „oswajania związków robotniczych“ (ibidem). Mein Liebchen was willst du mehr? Może wkrótce minister spraw wewnętrznych otworzy uroczyście zjazd „oswojonych“ trade-unionistów rosyjskich...

Z tych próbek przekonać się możemy, jak słuszne były obawy i przestrogi Akselroda. W mniej rażącej i bezwzględnej formie podobna taktyka „ekonomiczna“ przebijała się we wszystkich niemal socyalnodemokratycznych odezwach i pismach krajowych. „Przedświt“ nieraz już miał sposobność wytknąć to, nie będziemy więc mnożyli przykładów.

Jak donoszą „materyały“, wydane przez Plechanowa i Akselroda, „ekonomizm“ rosyjski doczekał sią „uzasadnienia“ teoretycznego. „Bernsteiniada“ stała się pożądanym żerem dla „krytycznej“ myśli rosyjskiej. Co prawda, Bernstein, przewieziony z Londynu do Moskwy, zmienił się niedopoznania. Oto jak np. pewien pan objaśnia powstanie „Bernsteiniady“: „Kiedy w walce politycznej wyczerpano całą energię (?!), kiedy ruch polityczny doszedł do takiego natężenia, że dalej w ten sposób prawie niepodobna było go prowadzić,... z drugiej strony bezsilność(?) działalności parlamentarnej i wystąpienie (dopiero teraz?!) na widownię niezorganizowanego i prawie nienadającego się do organizacyi (?!) proletaryatu fabrycznego — stworzyły na Zachodzie to. co nosi teraz miano „Bernsteiniady, kryzysu w marksizmie“ („Vademecum“, str. 3). Zadziwiający wniosek! Więc „wystąpienie na widownię proletaryatu fabrycznego, prawie nie nadającego się do organizacyi“ przyczyniło się do wytworzenia kierunku, którego jedną z cech znamiennych jest przecenianie organizacyi ekonomicznych?! Wywód godny opatentowania. Nie będziemy zalej pływali w tem morzu głupstw — zaznaczymy tylko wniosek praktyczny Bernsteinika rosyjskiego: „Dla marksisty rosyjskiego wyjście jest tylko jedno: udział, to jest pomaganie walce ekonomicznej proletaryatu i udział w liberalno-opozycyjnej działalności“ (ibidem, str. 5). Dla robotników — strejki, dla liberałów — walka z rządem, — jaka to prosta formuła „socyalizmu“ rosyjskiego! Inny znowu pan z tej nie-Van Dyckowskiej galeryi tak się spowiada: „Po Belgii (?!) wstydzę się mówić o rewolucyi społecznej... Wobec ohydnej, niczem nieosłoniętej reakcyi na Zachodzie, gdzie robotnicy drżą o zdobyte już prawa — w Rosyi nie można niczego spodziewać się

od konstytucyi. Cóż pozostaje robić? Niczego nie oczekując, w nikim nie pokładając nadziei, robotnicy sami muszą, *przy istniejącej formie rządu*, teraz już, bez zwłoki, bezustannie, krok za krokiem dobijać się praw politycznych. Ciągłem powtarzaniem strejków, ruchem masowym, organizacyą masową trzeba bronić politycznych praw robotników" (ibidem, str. 19). „Zdaniem mojem, mówić teraz, propagować robotnikom obalenie absolutyzmu — a więc poprostu rewolucyę — znaczy to narażać ich na największe niebezpieczeństwo, jakie jest możliwe w historyi" (ibidem, str 20). Inny jeszcze z tych antysocyalistycznych socyalistów taką sieczką nas częstuje: „... mówić masie robotniczej w Rosyi o obaleniu kapitalizmu, o socyalizmie, wreszcie o usunięciu absolutyzmu jest to niedorzeczność i nieprodukcyjne marnowanie sił" (ibidem, str. 32). „Jeżeli przez walkę z absolutyzmem rozumieć agitacyę polityczną, to jest wystawienie żądań robotniczych: wolność zebrań, słowa itp., to przeciwko temu poczęści nic mieć nie można. Mówię poczęści, gdyż na tym gruncie można rozwinąć agitacyę tylko w niektórych wielkich i lepiej przygotowanych centrach, jak Petersburg, Warszawa, Wilno, Kijów, i prócz tego agitacya ta będzie miała raczej charakter propagandy" (ibidem, str. 33). Dosyć tego! Pióro wypada z rąki, gdy się przytacza takie bzdurstwa potworne. I jakże się tu dziwić masie robotniczej, kiedy „działacze", „przywódcy" są takimi eunuchami politycznymi! Eunuch, którego zdanie wyżej przytoczyliśmy, jest w dodatku arogantem, gdy swoją wschodnią taktykę stosuje do „Warszawy, Wilna"... Powiemy mu tylko grzecznie: Precz z łapami!

Wobec takich kwiatków oburzenie Plechanowa i Akselroda dziwić nas nie może. Redakcya „Raboczawo Dieła" (pisma dla robotników, wychodzącego w Genewie) dziwi się jednak... Dlaczego? Wprawdzie sama potępia wybujałości „ekonomicznej" taktyki, ale nie przypisuje im wielkiej wagi. W swoich poglądach na rosyjski ruch robotniczy redakcya „Raboczawo Dieła" odznacza się dziwnym optymizmem. „Ruch nasz jest całkiem zabezpieczony od wszelkiej jednostronności"; „ideowe wahania się pewnej części socyalnych demokratów nie mogą zmienić wyraźnie już określonej *ogólnej i zasadniczej tendencyi* naszego ruchu, w najgorszym razie mogą hamować nasz ruch tylko przez czas pewien i w niektórych miejscowościach" (str. 14 Odpowiedzi Red. „R. D." na list Akselroda i „Vademecum". Genewa 1900) Co do nas jesteśmy wprost przeciwnego zdania. Sądzimy, że właśnie rosyjski ruch robotniczy najdłużej może błąkać się po manowcach; bardzo nizki poziom rozwoju mas robotniczych, naiwność polityczna inteligencyi, silne, bądź co bądź, tradycye niepolitycznego „naroduiczestwa" — wszystko to do optymizmu usposabiać nie powinno. Jest to szkodliwe złudzenie wmawiać w siebie i w innych, że ruch rosyjski ma już wyraźnie określoną i zasadniczą tendencyę. Trzeba dopiero nad tem pracować, a więc w pierwszej linii przeciwdziałać jaknajenergiczniej tak szkodliwym objawom, jak te, o których wyżej mówiliśmy. Niczego innego grupa „Wyzwolenie pracy" nie pragnie i za zasługę poczytać jej należy, że wystąpiła z krytyką śmiałą i bezwzględną.

Zresztą samo „Raboczeje Dieło" nie jest bynajmniej pod względem programowym niepokalane. Dostrzedz w niem można wyraźną, choć tajoną sympatyę dla „ekonomicznego" kierunku. Niepewność myśli politycznej przejawia się chociażby w tem, że autor broszury „Raboczeje Dieło" (wyd. Związku Socyalnych demokratów rosyjskich), wskazując zresztą konieczność bezpośredniej walki politycznej pisze: „... samymi tylko strejkami *być może*, nigdy nie dobijemy się koniecznych dla nas ulepszeń w stosunkach politycznych Rosyi" (str. 76). To „być może" jest bardzo charakterystyczne. Znacznie gorszem jest wszakże to, co pisze redakcya „R. D." w swojej „Odpowiedzi": „Ale i temu ruchowi masowemu nie możemy, ze względów taktycznych, stawiać jako „pierwszego" zadania — obalenia absolutyzmu. Jego pierwszem praktycznem zadaniem politycznem

może być tylko walka o *najbliższe żądania polityczne*, jako to: wolność związków, strejków, zgromadzeń, słowa, druku i wolność osobista. Te prawa polityczne są koniecznym warunkiem dalszego wszechstronnego rozwoju ruchu robotniczego" (str. 25). A więc obalenie absolutyzmu jako wynik ewolucyi absolutyzmu! Wolność polityczna ożeniona z absolutyzmem! Odsuwanie końca absolutyzmu w mglistą dal, jako praktyczny pogląd polityczny! I to wszystko w polemice, w której chodziło o wykazanie, że się nie ma nic wspólnego z kierunkiem „ekonomicznym". Wolne żarty, panowie...

Widzimy, jakie losy spotkały socyalną demokracyę, gdy usadowiła się na ziemi rosyjskiej. Aż nadto często chce się powiedzieć, że socyalna demokracya tutaj to tylko „nadbudowa", mało albo i wcale nie odpowiadająca swojej podstawie praktycznej, —etykietka „made in Germany" (zrobione w Niemczech) na rodzimym wyrobie umysłowości rosyjskiej... Życzymy z całego serca grupie „Wyzwolenie pracy", aby — w interesie sprawy rewolucyjnej — zrobiła porządek w ziemi „wielkiej i bogatej". Wyjdzie to też na dobre stosunkom rewolucyjnym polsko-rosyjskim...

*Res.*

# Z PRASY

Lutowy i marcowy zeszyty „Socialistische Monatshefte" zawierają artykuł Sorela o koncentracyi kapitalistycznej, stanowiący ciekawy przyczynek do tej spornej kwestyi, tak często poruszanej w ostatnich czasach.

Kapitalistyczna koncentracya może się ujawniać w trojaki sposób, czy to w formie nagromadzania środków produkcyi w wielkich przedsiębiorstwach, czy to przezześrodkowanie wielu mniejszych w jednych rękach, dla uniknięcia kon kurencyi, czy też przez wzrost majątków, dochodów bogaczy z równoczesną proletaryzacyą mas ludności. Tłómaczono ją sobie niejednokrotnie w bardzo prosty sposób, twierdząc, że wielkie zakłady przemysłowe mogą taniej nabywać surowe materyały i przez to mają większe zyski. Ale należy zbadać. w jakich wypadkach to się rzeczywiście dziać może. Okazuje się, ze wielkie przedsiębiorstwa mało nieraz zarabiają przy sprzedaży, ponieważ mają wielkie wydatki. Tę niedogodność jednak przeważają liczne korzyści, jak zatrudnianie wielu ludzi zdolnych, mogących się spodziewać awansu, możność zakładania stowarzyszeń, kas, itp., zużytkowanie nieużytków, stopniowe wprowadzanie ulepszeń technicznych itd. Ale każda z tych korzyści może w pewnych warunkach stać się szkodliwą, należy je więc rozważyć poszczególnie. Najważniejszą pod tym względem jest strona techniczna. Główną zasadą nowożytnego przemysłu jest zużywania wszelkich resztek i odpadków, co może uskutecznić tylko wielki zakład. a także zaoszczędzanie ciepła przy produkcyi. Ale w przemyśle rolnym nie dają się te zasady zastosować. O wielkiej produkcyi rolnej może być mowa tylko w Ameryce. gdzie pozostało niewielu właścicieli ziemskich, starających się w barbarzyński sposób możliwie wyzyskać glebę urodzajną, ale w Europie ulepszenia w rolnictwie mogą być wprowadzane tylko przez drobny przemysł. Zauważono, że wielkie posiadłości ziemskie koncentrują się w rękach bądź tych, którym chodzi o miejsce dla polowania, bądź tych, którzy chcą bezpiecznie umieścić swe pieniądze. Dużo takich przykładów widzimy w Belgii. Ale w tym razie nie są to dobra kapitalistyczne. Tu zatem koncentracya jest wynikiem nie korzyści wielkiego przemysłu, tylko wprost tego, że przestano uprawiać ziemię. Stąd wnio-

sek, że prawa, normujące podział własności ziemskiej, zależą równie dobrze od ogólnych społecznych warunków, jak od czysto rolnych.

Z formuł matematycznych, w jakie starał się ująć koncentracyę kapitału prof. Pareto, widzimy, że ona w nowożytnem społeczeństwie postępuje naprzód, ale nie jest to taki zastraszający ruch, który miałby wkrótce doprowadzić do katastrofy. Nagromadzenie kapitałów w niewielu rękach odbywa się stopniowo i stopniowo też zbliża nas do przewrotu ekonomicznego. Francuscy socyaliści, biorący udział w życiu parlamentarnem, przypisują mu wielkie znaczenie, jako ułatwiającemu upaństwowienie środków produkcyi, gdyż państwu oczywiście łatwiej będzie zarządzać wielkiemi przedsiębiorstwami, aniżeli drobnemi. W ten sposób można będzie drogą prawomocnych postanowień doprowadzić do wywłaszczenia przedsiębiorstw kapitalistycznych.

W Niemczech sprawa ta przedstawia się nieco inaczej, ponieważ socyaliści zaniedbali dawniej walkę gospodarczą. „Dla nich kwestya społeczna była kwestyą panowania, a nie kwestyą zorganizowanej pracy“. Dziś panują tam pod tym względem „zdrowsze“ idee, nie przestano jednak wierzyć w gwałtowny przewrót, co się ujemnie przejawia w polemikach z powodu Bernsteina. Opierają się one głównie na trudnym do zrozumienia i przeróżnie komentowanym przedostatnim rozdziale I-go tomu „Kapitału“ Marksa. Wbrew rozumieniu Kautsky'ego, pojęcie zubożenia miało u niego sens absolutny. Jeden i ten sam rys przebija się we wszystkich pięciu pojęciach, któremi Marks określa położenie klas pracujących, jak nędza, ucisk, uciemiężenie, zwyrodnienie i wyzysk. Doświadczenie wykazało, że żadne z nich nie wzrasta, z wyjątkiem chyba wyzysku, z którym robotnicy i tak walczą skutecznie. Zmniejszenie się ilości narodzin, podawane przez Kautsky'ego, nie może również być dowodem wzrastającej nędzy. Niemieccy socyaliści przeceniają także szybkość w zmianie formy produkcyi. Statystyczne dane wykazują bowiem, że nie może być mowy o rychłym zaniku drobnych przedsiębiorstw.

Bebel podawał wzrost antysemityzmu, jako dowód upadku średniej klasy przemysłowej. Ale na to składał się nie tyle powolny stosunkowo rozwój przemysłu, ile czynniki natury politycznej, moralnej i religijnej. Niektóre gałęzie drobnego przemysłu pozostają obok wielkiego, który przeto nie jest powiększonym drobnym, lecz jest innym rodzajem produkcyi i inne ma zadania. Są one ze sobą w ścisłym związku i niejednokrotnie wielki pochłania drobny, ale to jest zjawisko drugorzędne, a nie przyczyna tego przewrotu.

Francuskie stowarzyszenia robotnicze zajmują się gorliwie technicznem przygotowywaniem robotników do współdzielczej pracy, która stanowczo przewyższa pracę pojedyńczego przedsiębiorcy. Ale zupełnie chybionem byłoby dzisiaj usunięcie kapitalizmu i oddanie kierownictwa zakładów przemysłowych niedoświadczonym urzędnikom przy pomocy socyalistycznego polityka: wówczas nastąpiłby zastój. Idea zjednoczenia wszystkich rodzajów pracy, wyznawana przez wielu marksistów, sprzeciwia się właśnie zupełnie duchowi teoryi Marksa.

Centralizacya kapitałów wpływa dodatnio na stan średni przez rozszerzenie się nań interesów społecznych, gdyż on, zajmując się handlem i przemysłem, wypełnia przestrzeń pustą pomiędzy arystokracyą a proletaryatem, a także przez wytworzenie hierarchii urzędników, podobnie jak w służbie państwowej. Dlatego też drobnomieszczaństwo sprzyja upaństwowieniu kolei itp., bo zapewnia sobie w ten sposób miejsca i dochody. Widać z tego, że zanik drobnomieszczaństwa, które tak często bywa uważane za klasę zbyteczną, bardzo jest daleki. Na nim wypadnie się oprzeć we Francyi dla stworzenia socyalistycznego przemysłu.

„Od paru lat można zauważyć odradzanie się drobnomieszczaństwa. Trzeba też zawsze pamiętać, że drobnomieszczaństwo posiada podwójną formę: częściowo prowadzi handel i produkuje towary, częściowo należy

do biurokracyi. O ile się w pierwszej formie nie będzie pomyślnie rozwijało, to mu te, tak wyraźnie państwowe tendencye dzisiejszego socyalizmu wytworzą nową erę rozkwitu".

Należy zaznaczyć, że przeniwnicy Bernsteina skutecznie obalają te i tym podobne poglądy.

* * *

Warszawski „Głos" ($N^0$ 12) oświadcza, że ma zamiar pracować „nad podnoszeniem umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa" i obiecuje, że „będzie omawiać wypadki bieżące ze stanowiska etycznego".

Jak widzimy, nie brak tu ładnych frazesów, szkoda tylko, że są zbyt nieokreślone. Na szczęście redakcya „Głosu" nie chciała, byśmy przez czas dłuższy pozostawali w niewiadomości co do jej właściwego kierunku, i podniosła przyłbicę. W tym samym $N^0$ 12 znajdujemy artykuł wstępny p. t. „Rozstrój parlamentaryzmu" pióra d-ra Al. Czechowskiego. Artykuł ten może być uważany za polityczne credo pisma.

„Upadek parlamentaryzmu jest zjawiskiem powszechnem" oświadcza na wstępie pan doktor. Czytelnik, zdziwiony tem odkryciem, oczekuje nowych, zupełnie ogółowi nieznanych faktów, głębokich, a niezbitych argumentów. Zamiast tego uczony autor powołuje się... na t. z.obstrukcyę parlamentarną, rozdziera na sobie szaty z rozpaczy, że posłowie nie zachowują etykiety parlamentarnej. Większość — woła on — jest obecnie teroryzowana przez mniejszość! „W Austryi i we Włoszech mniejszości zapobiegły uchwaleniu praw nieznoszących zwłoki i *skłoniły* przez to gabinety do pogwałcenia konstytucyi." Biedny włoski rząd! On, który przez miłość dla ludu wprowadzał stan wyjątkowy w Sycylii, a deputowanych socyalistycznych więził, ażeby nieszczęśliwych robotników uchronić od „zarazy socyalistycznej", on, który jako prawdziwy ojciec wydziedziczonych strzelał do ludu w Medyolanie, — ten sam zacny, dobroduszny włoski rząd został „zmuszony" do pogwałcenia konstytucyi. A wszystkiemu winni naturalnie „czerwoni", a przedewszystkiem ci zbóje socyaliści i republikanie. W naiwności naszej przypuszczaliśmy dotąd, że rząd, zatrwożony postępami agitacyi socyalistycznej, wniósł do parlamentu projekt ograniczenia swobody prasy, projekt wprowadzenia cenzury, a socyaliści i radykali uciekli się do obstrukcyi, bo większość parlamentu zgadzała się na ograniczenie wolności myśli i słowa. Ale pan doktor poucza nas, że wprowadzenie cenzury było niezbędnem, było „prawem nieznoszącem zwłoki", a urządzenie obstrukcyi było „objawem zdziczenia moralnego" (dosłowne!)

Ale „Głos" chce nas nauczyć nie tylko myśleć krytycznie, ale i czuć, jak przystało na ludzi „moralnych". We Francyi — mówi dalej autor — parlament, oddając się podszeptom ambitnych agitatorów i mieszając się do spraw sądowych... obniżył powagę republiki". Widzę już, czytelnicy, jak bijecie się w piersi i ze skruchą wołacie: „Panie przebacz nam, albowiem zgrzeszyliśmy, słuchając ambitnych agitatorów; zgrzeszyliśmy, myśląc, że obowiązkiem uczciwego człowieka jest wykryć fałszerstwa i nadużycia władz, a niewinnie osądzonemu zwrócić swobodę. Panie, przebacz nam, bo nie wiedzieliśmy, co czynimy!"

Mało tego. Pan doktor pisze dalej:

> „Oczywiście ustrój, który pozwala na takie nadużycia (mowa tu znów o obstrukcyi), musi być wadliwy; powszechny rozstrój parlamentaryzmu więc świadczy, że ta forma rządów nie odpowiada potrzebom i warunkom życia politycznego, *przeżyła się już i powinna być zastąpiona przez inną.*"

„Parlamentaryzm przeżył się" — to samo, ale to dosłownie to samo powiada Pobiedonoscew w swoim „Moskowskim Sborniku", w tej filozofii caryzmu; to samo przecie powtarzają codziennie „Nowoje Wremia" i „Moskowskija Wie-

domosti". A więc z nich czerpie swą wiedzę pan dr. Czechowski, a więc to z tego czystego źródła mądrości i uczciwości pić nam każą!

Pobiedonoscew powiada, że „zgniły zachód" wytworzył równie „zgniłą" formę rządu — parlamentaryzm, że forma ta przeżyła się i nawet ów „zgniły" Zachód zaczyna powoli przychodzić do przekonania, że powrócić należy do „zdrowego" systemu, jaki panuje w Rosyi. Co mówi pan Czechowski?

> „W pierwszej połowie r. z. zamęt wewnętrzny przybrał znamiona tak zatrważające, że nawet niektórzy obrońcy republikanizmu przyznawali poufnie, iż w warunkach istniejących *przywrócenie rządów monarchicznych lub ustanowienie dyktatury byłoby z korzyścią dla Francyi.*"

Czyż nie uderzające podobieństwo? Oświetlenie sprawy Dreyfusa, obstrukcyi we Włoszech, Belgii i Austryi — wszystko jak gdyby żywcem wyjęte z ust Pobiedonoscewa lub Suworina.

A więc nie tylko denuncyant Piltz, ale i „postępowi" i „demokratyczni" pisarze uczą nasze społeczeństwo „krytycyzmu", moralności i... czczenia knuta.

* * *

Jeszcze jeden okaz postępowości. Warszawska „Gazeta Polska", kierowana przez ludzi, uważających się za prawdziwych demokratów i postępowców, najbardziej sympatyzująca z galicyjskim ruchem ludowców, zamieściła nekrolog tarnowskiego biskupa Łobosa, pisany w takim tonie, jakiegoby się nie potrzebował wstydzić najfanatyczniejszy klerykał — wróg wszelkiego ruchu ludowego:

> „...zmarł w Tarnowie ś. p. ksiądz biskup Ignacy Łobos, mąż wielkiego ducha, pasterz, którego każdy krok świadczył o energii i zrozumieniu odpowiedzialności, jaką wkłada godność wysoka... Praca wytężona, energia i świadomość celów, do których dążyć należy, tworzyły właśnie u ś. p. ks. biskupa Łobosa tę siłę, umiejącą zapanować nad rosterkami... Umiano też ocenić wielkie cnoty księcia Kościoła; społeczeństwo obdarzyło ś. p. ks. biskupa Łobosa obywatelstwem honorowem czterech miast galicyjskich, cesarz Franciszek Józef udzielił mu tytuł „tajnego radcy", a Stolica Apostolska mianowała zmarłego „hrabią i patrycyuszem rzymskim"... Śmierć wielce zasłużonego pasterza odbiła się bolesnem echem nawet po za granicami Galicyi itd."

A przecież ten Łobos nie był niczem innem jak dzikim wprost prześladowcą ruchu ludowego we wszystkich jego przejawach, głównym inicyatorem kampanii antyludowej z ambon kościelnych, autorem niezliczonych kurend, zwalczających namiętnie ludowców, stojałowszczyków i socyalistów, człowiek, który w swem zaślepieniu fanatyka średniowiecznego na seryo głosił publicznie, że wszelki ruch demokratyczny, to dzieło czarta...!

* * *

Patryotyczny korespondent patryotycznej „Nowej Reformy" krakowskiej pisze w jednym z ostatnich swych listów:

> „Obiega po Warszawie słowo wielce prawdopodobne p. Podgorodnikowa, pomocnika Imeretyńskiego, o niebezpieczeństwach patryotyzmu polskiego w chwili obecnej, zestawianych z niebezpieczeństwami socyalizmu: „Sprawy patryotyczne, to skorupa z jajka; prawdziwe zajęcie rządowi dają sprawy socyalistyczne".

Charakterystyczna ta uwaga doskonale uzupełnia zdanie żandarmeryi piotrkowskiej o wydawnictwach narodowo- demokratycznych, podane przez naszego korespondenta dąbrowskiego w poprzednim N „Przedświtu" („eto głuposti"). Maluczko, a doczekamy się, że żandarmerya moskiewska pocznie sama sprowadzać taki „Przegląd Wszechpolski" lub „Tekę" dla „zgnębienia" socyalizmu.

# Z KRAJU I O KRAJU

## V zjazd P. P. S. zaboru pruskiego.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy wyników zjazdu naszych towarzyszy z zaboru pruskiego i Niemiec, który miał się odbyć w Berlinie podczas świąt Wielkiejnocy. Zjazd ten bowiem miał pomiędzy innem odeprzeć zamach na samo istnienie odrębnej polskiej organizacyi socyalistycznej w Niemczech. Nadeszła mianowicie z Poznania następująca rezolucya, zaopatrzona w 14 podpisów, między którymi znalazł się i podpis osławionego Kasprzaka:

„Zważywszy, że dotychczasowe rezultaty agitacyi Polsk. Part. Socyalistycznej pod zaborem pruskim są w najwyższym stopniu niezadawalniające, że jedną z przyczyn tego stanu jest nieznajomość stosunków i potrzeb miejscowych ludu pracującego w ziemiach polskich zarządu Polsk. Part. Socyalistycznej, — V Zjazd P. P. S. pod zaborem pruskim zechce uchwalić *rozwiązanie takowej i zalecić wszystkim polskim towarzyszom wstąpienie do* istniejących miejscowych *organizacyi niemieckich* i w tych starać się wpływać, by jaknajenergiczniej zabrano się do agitacyi wśród polskich mas pracujących“.

Ten wybryk niepoprawnego warcholstwa wywołał powszechne oburzenie, które znalazło wyraz między innemi w następujących wnioskach gnieźnieńskich:

„Zjazd winien wszelkie wnioski, stanowiące zamach na P. P. S. a tem samem zagładę i zanik polskich socyalistów wogóle odrzucić.

„Zjazd zechce uchwalić, aby osoby, które na niekorzyść P. P. S. działają i w imieniu tejże szkodliwie agitują, były usunięte i ich wpływ szkodliwy zdemaskowany“.

Jak się tego należało spodziewać, atak poznańskich „socyal-hakatystów“ spotkał się z należytem napiętnowaniem i P. P. S. zaboru pruskiego wyszła obronną ręką z tej przeprawy. Sądzimy, że odparcie, tak jednomyślne, niefortunnych zakusów poznańskich, odbierze na przyszłość wszystkim warchołom chęć ponawiania napaści na P. P. S.

Przyjrzyjmy się teraz całemu tokowi obrad zjazdu berlińskiego, ażeby z nich módz wysnuć wnioski odpowiednie.

* * *

V zjazd był ze wszystkich dotychczasowych najliczniejszym. Stawiło się bowiem 30 delegatów — z Górnego Śląska: Borys, Marek i Dylong; z Poznania: Gogowski (niemiec), Matuszewski, Skowroński i Róża Luksemburg; z Gniezna: Wierbiński i Zawadzki; ze Stęszewa — Bolewicz; z Bremy: Karwik i Szymański; z Lipska: Mieczkowski, Kunce i Maciejewski; z Riksdorfu: Wlekliński i Poddany; z Berlina: Gościński, Biniszkiewicz i Nowicki; z Hamburga: Piotrowski; Majchrzak z Drezna, Fiołka z Wilhelmsburga, Kolasiewicz z Hali, Ostrowski z Herne, Weychta z Britzu, Deręgowski z Frankfurtu n/O, Nadolski z Charlotenburga i Golibrocki z Brandenburga. Oprócz tego byli obecni wszyscy członkowie Zarządu partyi.

Po spełnieniu formalności wstępnych tow. Golibrocki zagaja zjazd serdecznem powitaniem zebranych delegatów. Następnie koło śpiewackie „Wolny duch“ wykonało trzy pieśni: „Z dymem pożarów“, „Marsyliankę“ i „Marsz socyalistów“. Do prezydyum zjazdu obrano tow. Berfusa z Berlina i Marka z Zaborza jako przewodniczących, a tow. Mieczkowskiego z Lipska i Wleklińskiego z Riksdorfu na sekretarzy.

Tow. Berfus pierwszy zabiera głos, mówiąc: Towarzysze, witam was w imieniu Zarządu P. P. S. jako przedstawicieli proletaryatu polskiego. Po raz piąty zmuszeni jesteśmy odbywać zjazd nasz na obczyźnie. W kraju naszym władze policyjne dokładają wszelkich starań, aby ruch nasz stłumić. Wpływają one na właścicieli lokalów, aby pod żadnym warunkiem nie oddawali socyalistom swych sal, to też nie dziw, że sali na zjazd nie mogliśmy tam dostać. Niektórym organizacyom fachowym udało się, co prawda, otrzymać lokal do zgromadzeń, a nawet na zjazd prowincyonalny w Chodzierzu, ale wszystkie te miejscowości nie odpowiadały naszym życzeniom, albowiem niema w nich polskiej ludności, na którąby zjazd wpłynął agitująco, niema tam polskich socyalistów, którzyby do zjazdu poczynili niezbędne przygotowania. W Poznaniu i innych polskich lub przeważnie polskich miastach lokalu nie można było dostać. Pozostawało nam zatem jedno — urządzić Zjazd w Berlinie. Widzimy więc, że rządy burżuazyjne w krajach naszych używają tych samych środków zapobiegawczych, jakich używała klasa panująca wszędzie, gdziekolwiek zaczęła kiełkować myśl socyalistyczna. Rządowi niemieckiemu zależy szczególniej na stłumieniu polskiego' ruchu socyalistycznego w polskich prowincyach, albowiem obawia się zarazem żywych prądów narodowościowych, w którychby partya socyalistyczna jako obrońca wszystkich pokrzywdzonych mogła wziąć udział, walcząc o wyswobodzenie tej, tak srodze pogwałconej, narodowości polskiej. Germanizacyjna robota rządu, którą minister oświaty Studt niedawno w sejmie pruskim pochwalił, musi nas oburzać i do walki zagrzewać. Nie ustępujemy też z obranej drogi i wytrwamy dopóty, dopóki nie stanie się zadość narodowości polskiej, nie zważając na zamachy ludzi, mieniących się być socyalistami i wyrosłych na ziemi polskiej, skierowane przeciw istnieniu P. P. S. Zamachy te postaramy się odeprzeć i egoistyczne cele jednostek zdemaskować. Życzę zatem jeszcze raz dzisiejszemu zjazdowi jaknajpomyślniejszego załatwienia spraw, a partyi naszej jaknajlepszego rozwoju na drodze do urzeczywistnienia ideałów socyalistycznych.

Zanim przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego (sprawozdania Zarządu partyi), obrano komisyę z 5-ciu towarzyszy do sprawdzenia mandatów, następnie zaś odczytano list C. K. R. P. P. S. na zjazd.

Następnie zabrał głos tow. Morawski: Nasza agitacya w ubiegłym roku sprawozdawczym była do pewnego stopnia ograniczoną następującemi okolicznościami: najpierw zupełny brak lokalów do zebrań w Poznańskiem i na Śląsku, niebywale wielkie koszta i kary procesowe oraz wspieranie rodzin uwięzionych, co w znaczny sposób wyczerpało nasz fundusz agitacyjny; następnie towarzysze poznańscy uważali za zbyteczne zwracać się do nas po polskich agitatorów, twierdząc, jak to dowiedzieliśmy się z ich wniosku w „Vorwärts“, żeśmy odwykli od tamtejszych stosunków, nie znamy i nie rozumiemy położenia, doli i życzeń polskiego ludu roboczego, przeto nie moglibyśmy tam skutecznie agitować. Dziwna i zagadkowa to logika, albowiem towarzysze poznańscy powoływali na referentów ludzi, urodzonych i wychowanych w Berlinie, Hamburgu, Wrocławiu, Szczecinie, Lipsku, jednem słowem niemców, nie rozumiejących słówka po polsku. Czy oni lepiej znają, rozumieją położenie i odczuwają potrzeby i życzenia polskiego ludu roboczego niż my, którym każde drgnienie naszych poznańskich i śląskich rodaków porusza duszę, niech to każdy bezstronny towarzysz osądzi. Narzucać się towarzyszom poznańskim nie ważyliśmy się, gdyż wzięliby nam to może za złe. Przyznać trzeba, że zeszłoroczny ruch robotniczy w Poznańskiem ograniczał się tylko na ruchu zawodowym. Własnym kosztem jeździć w Poznańskie nie byliśmy w stanie, a na zwrot kosztów podróży nie można było liczyć, gdyż w całej naszej długoletniej i kosztownej agitacyi w Poznaniu raz tylko zwrócono nam koszt jazdy koleją IV klasą, natomiast w tym samym dniu referent niemiecki o połowę drogi bliżej, z Wrocławia, dostał na pociąg pospie-

szny III klasy. Nasza robota agitacyjna ograniczała się w ubiegłym roku na jednej podróży na Śląsk, a po za tem na emigracyę. Głównem zadaniem agitacyi było organizowanie kółek, informowanie młodych towarzyszy, jak mają niemi kierować i agitować, oraz dostarczanie im potrzebnych materyałów agitacyjnych.

Ze względu na wniosek poznański muszę poinformować młodych towarzyszy, a starym przypomnieć, dlaczegośmy już w roku 1893 musieli założyć samodzielną organizacyę partyjną socyalistów polskich. Starsi towarzysze wiedzą, z jakim zapałem, zamiłowaniem i zaparciem się samych siebie pracowaliśmy już przed założeniem partyi i jakie prześladowania ponosiliśmy ze strony naszych wrogów. Mimo tego, kiedy nadeszły wybory w r. 1893, natrafiliśmy na niesłychane trudności, stawiane nam ze strony towarzyszy niemieckich. Obwód rejencyi poznańskiej i Górny Śląsk przyłączono bowiem do komitetu agitacyjno-wyborczego we Wrocławiu, a obwód bydgoski do Gdańska. Zażądano od nas, jako ówczesnej komisyi agitacyjnej, wydania adresów wszystkich naszych mężów zaufania i przysłania naszych odezw wyborczych do powyżej wymienionych komitetów. Uczyniliśmy, co nam kazano, ale przez to pozostaliśmy pachołkami bez piędzi miejsca, gdziebyśmy mogli pracować. A kiedyśmy zażądali pieniędzy na wysłanie agitatorów i rozpowszechniaczy odezw i kartek, odsyłano nas z Berlina do Wrocławia, a stamtąd na odwrót, aż po długich korowodach dano nam 300 mk. Skutek był ten, że przez podwójne korespondencye mężów zaufania i tłómaczenie takowych, przez podwójne wysyłki druków do komitetów, a stamtąd do okręgów, agitacya się opóźniła, a co gorsza, komitety niemieckie, nie rozumiejąc odezw, zastosowane na emigracyę posyłały do Prus Zachodnich. Kartki wyborcze na Poznańskie drukowano we Wrocławiu zniemiecka, a na obwód bydgoski wcale ich nie było. Gdyśmy się o tem dowiedzieli i takowe wydrukowali, było już za późno. Kiedyśmy to wszystko i dziesiątki podobnych a nawet stokroć gorszych zdarzeń towarzyszom niemieckim wyjaśnili, jeden z głównych przywódców wyrzekł słewa, które nie dadzą się tutaj powtórzyć, z których jednak wynikało, że towarzysze niemieccy mają aż po uszy tej polskiej socyalistycznej agitacyi, i żebyśmy jak najprędzej sami swoją robotę prowadzili. Taki był główny powód do zawiązania samodzielnej naszej organizacyi partyjnej, a podrugie wymagała tego sama zasada socyalizmu, który gwarantuje każdemu wolność i swobodę. Zasadom socyalizmu nie sprzeniewierzyliśmy się nigdy i nie sprzeniewierzymy. Z partyą niemiecką żyjemy na zgodnej stopie i żyć pragniemy; podsuwanie nam antagonizmu do niemieckiej partyi jest złośliwym wymysłem. Jeżeli czasem z jednostką zachodzą nieporozumienia, to nie z partyą. A jeżeli to tak czasem wygląda — to odnosi się to więcej do działaczy związkowych niż partyjnych. Jeśli np. taki Hue śmiał stawić żądanie, ażeby nasi kolporterzy na Śląsku zaniechali roznoszenia „Gazety Robotniczej“ i tylko jego fachowe organa roznosili, t. j. „Górnika“ i „Berg und Hütten Arbeiter Zeitung“, to w takim razie nie mógł u nas znaleźć sympatyi. Tak samo Legien, który podobny zamiar objawił. Jesteśmy socyalnymi demokratami, dążymy do zamiany obecnego ustroju kapitalistycznego na ustrój socyalistyczny, cenimy i popieramy żywo związki zawodowe, ale pragniemy, ażeby i one zajmowały się polityką naszą, propagandą socyalistyczną, w przeciwnym razie długoby proletaryat musiał czekać na swoje wyzwolenie z ucisku, wyzysku i na ostateczne zwycięstwo. (Oklaski).

Tow. Wojciechowski, kasyer partyjny, zdaje sprawę z dochodów i rozchodów kasy.

Od 1-go stycznia do 31 grudnia 1899 r. dochód z dobrowolnych datków, bonów, list i druków wynosił 3984,75 m.

| | |
|---|---|
| Za abonament „Gazety Robotniczej“ | 2976,26 m. |
| Suma dochodu | 6961,01 m. |

| | |
|---|---|
| Suma dochodu | 6961,01 m. |
| Rozchód na „Gazetę“ | 5823 87 m. |
| Pozostało z ogólnego dochodu | 1137,24 m. |

Z tego wynika, że na wydawanie i utrzymanie „Gazety“ abonament bynajmniej nie starczy, że blisko połowę, bo 2847,60 m. trzeba było dołożyć ze składek dobrowolnych i innych dochodów partyjnych.

Od 1-go stycznia do 31-go marca 1900

| | |
|---|---|
| dochód partyjny wynosił | 1008,87 m. |
| Za abonament „Gazety“ | 726,94 m. |
| Suma dochodu | 1735,81 m. |
| Rozchód na „Gazetę“ | 1447.58 m. |
| Pozostało | 288,23 m. |
| Pozostałość po opłaceniu „Gazety“ w r. 99 | 1137,24 m. |
| Wynosi razem | 1425,47 m. |

Z tego wydano za 2.000 egzemplarzy sprawozdań ze zjazdu 42,50 m., za 12.000 egz. „Czy katolik może być socyalistą?“ (odbitka z „Gazety Robotniczej“) 70 m., za 40.000 odezw 120 m., za 3.000 trojakich ustaw dla nowozałożonych i mających się założyć towarzystw, częściowo wyłożono 30 m. Wsparcie rodzinom uwięzionych — 633,10 m. Kary, koszta sądowe i adwokackie — 423,50 m. Suma 1319,10 m. Na całą agitacyę ustną, podróże etc. pazostało tylko 106,47 m., których, mimo że nasi agitatorzy tylko za jazdę każą sobie płacić, i to za odległą, bo bliskie pokrywają z własnej kieszeni, bynajmniej nie wystarczyło, i na kwiecień pozostało 89,56 m. deficytu. Do własnych wydawnictw zakupiono jeszcze książek i broszur agitacyjnych za 186 marek, z których 60 m. jeszcze jest do pokrycia. Zapas książek i broszur agitacyjnych, jaki obecnie Partya ma na składzie, reprezentuje wartość minimalną 680 marek, oprócz broszur majowych na rok bieżący.

Rewizorowie Nadolski i Biniszkiewicz potwierdzili prawidłowość prowadzenia ksiąg rachunkowych.

Tow. Rybicki, sekretarz partyjny, podaje wykaz kar, poniesionych przez naszych towarzyszy: tow. Dylong 6 tygodni, Kaczmarek 6 miesięcy 10 dni, Sobieraj 6 miesięcy, Bursztynowicz 3 miesiące, Dylong po raz drugi 9 miesięcy, Cieślik 2 miesiące, Leśniewski 6 tygodni, Kandziora 9 miesięcy, Deninger 10 dni, Pędzikowski 1 miesiąc, Dylong po raz trzeci 3 miesiące. Borys 1 miesiąc, Cholewa 50 m. kary, Ostrowski 1 miesiąc. Razem 3 lata 6 miesięcy 20 dni i 50 marek kary.

Za rozruchy w Herne: Woźny, Korytowski, Szypura, Konieczny, Sobik, Głowiński, Kłosek, Lipiński, Zimny, Sadowski, Broda, Pacianowski, Grabowski, Szymański, otrzymali kary, począwszy od kilku tygodni do 2 lat; wszyscy zaś razem skazani zostali na 41 lat wiązienia

Tow. Deręgowski (Frankfurt n.O.), członek komisyi kontrolującej, oświadcza, że nie nadeszły żadne zażalenia na redakcyę ani na Zarząd.

Po krótkiej wymianie zapytań i odpowiedzi w kilku sprawach mniejszej wagi, uchwalono Zarządowi votum zaufania i przystąpiono do II punktu porządku dziennego.

(Dokończenie w nast. N^0^).

* * *

*Lwów 12 kwietnia.*

Klub konserwy krakowskiej wniósł przez usta jednego ze swoich lokai, Hupki, wniosek, mający zbawić chłopów od zagłady i wstrzymać postępujące w zastraszający sposób rozdrabnianie gruntów chłopskich. Któż dziś nie bawi

się w socyalną politykę, kto dziś nie ma na ustach „dobra ludu“, „dobra powszechnego“, choćby czynami swymi najjawniej udowadniał, że cele wprost przeciwne nim kierują, że nie wzdrygnąłby się utoczyć ostatniej krwi kropli ludowi, by tylko utrzymać się na zagrożonem stanowisku i stanowisko to o ile możności jeszcze bardziej wzmocnić.

Więc nic dziw, że lex Hupka wniesiony został także pod hasłem dopomożenia ludowi, w interesie bytu jego narodowego i politycznego. Przypatrzmyż się temu potworowi. Lex Hupka brzmi: każdy właściciel zagrody, przynoszącej najmniej 50 a najwięcej 500 złr. dochodu katastralnego, może ogłosić ją za niepodzielną, a wtedy, ani za jego życia, ani po śmierci jego nikt nie śmie targnąć się na jej całość. Czy to mocą sprzedaży, czy też mocą spadku, cała tylko wraz ze swym inwentarzem przejść może w ręce jednego właściciela, ewentualnie spadkobiercy. Reszta spadkobierców dostaje „odczepne“, które wystarczy, by mogła zakupić kij żebraczy i torbę... Bo słuchajmy dalej. Celem spłacenia reszty spadkobierców oszacowuje się daną zagrodę, biorąc jako wartość jej 20-krotny dochód katastralny z niej. Część trzecią zabiera najpierw „główny spadkobierca“, ów najstarszy syn, ów „major domus“, który ma wszelkie wahania w późniejszej wartości ziemi trzymać w równowadze, a pozostałe $^2/_3$ dzielą spadkobiercy między siebie, nie wyłączając głównego spadkobiercy.

Co za suta nagroda za łaskę, że ktoś urodził się pierwszy z grona dzieci, których chłop tak często zostawia sześcioro! Jaką to sutą darowiznę robi mu też stańczykierya za to z kieszeni braci i sióstr jego, które z torbami pójść mogą, zaludnić Paranę i nieść sławę starszej braci szlachty hen, za morze. Bo też ojczyzna będzie ocalona, ziemia w rękach najgodniejszych jej synów, a ci dla, których nakrycia zastawić nie chce Hupka, niepotrzebni i niegodni uczty.

Nawet ich zatrzymać nie chce *lex* sławna; insynuacyą jest, jeśli ktoś śmie podsunąć szlachcie, że wydziedziczeni, z ojcowizny gwałtem wyrzuceni chłopi mają dostarczyć latifundyom taniego robotnika. Niech widzą, jak jesteśmy bezinteresowni, mówi drugi wniosek Potockiego. Dorośli mogą emigrować do Prus i Ameryki za dużymi zarobkami, my dziećmi zadowolnimy się. I żąda rozpuszczenia dzieci ze szkoły na czas, gdy w polu robota — naturalnie także dla dobra chłopa. Niech dziecko od 6 — 12 lat pomaga mu w pracy, to dźwignie się z ruiny. Nie dodaje, że gdy starszy robotnik nie chce robić panom za 20 centów, to uczynią to za jednego starszego dwie-trzy siły młode.

Oto socyalna polityka naszych mężów stanu! Na nędzę chłopa, na brak kredytu, na brak dróg, na brak inwentarza, odpowiada ona gorzką ironią: „Pomóżcie sobie sami; wypędźcie braci i siostry, zagarnijcie ich udziały w dobytku ojcowskim, a dobrze wam będzie, a wzbogacicie się, ustanie nędza, wypchniemy ją za morze, a my tu równi z równymi zostaniemy“. Podzielim się z wami naszymi przywilejami, i będziem wspierać się jak brat brata.

Wszyscy znawcy twierdzą, że 20-krotny dochód katastralny nawet ćwierci wartości nie stanowi. Że dostawszy $^1/_6$ część (tam, gdzie dzieci sześcioro) po odliczeniu praecipium ($^1/_3$ od całej wartości, należąca się z góry głównemu spadkobiercy) spadkobierca będzie nieludzko skrzywdzonym. Lecz tego niedość. I pod względem politycznym „najstarszy“ ma przewodzić braciom swoim. Właściciel majoratu chłopskiego eo ipso jest wyborcą i ma głos wirylny.

Lex Hupka z krzywdą wielu chce wytworzyć sobie gwardyę szlacheckich chłopów, wał ochronny konserwy średniej własności przeciw naporom burzącego się na teraźniejszy porządek ludu. Lecz przeliczyła się krakowska stańczykierya. Lud nie da się skrzywdzić i wyzuć z uczuć sprawiedliwości; wszystkie elementy ludowe złączyły się przeciw potworowi temu i nie dadzą się złapać na tę misę soczewicy, przyznanej pierworodnemu, mimo to, że w perfidyi swej wniosek jeszcze

omaścić ją chce uwolnieniem od podatku krajowego na 10 lat a nawet od rządowego na tyleż lat tych, którzy zagrodę swoją ogłoszą za niepodzielną. Lex Hupka ma bardzo małe szanse, nawet... dostania się do pełnej izby.

Takie wnioski muszą obudzić lud cały i złączyć całą opozycyę do wspólnej obrony przeciw zamachom spleśniałej polityki szlacheckiej; im zacięciej ta bezczelna. wyzuta ze wszelkich uczuć dla społeczeństwa i przyszłości jego bronić będzie swej pozycyi, tem większa nadzieja nasza, że lud sam przyszłość tę w ręce swoje weźmie i rozstrzygnie ją na korzyść haseł socyalistycznych. Kontrwniosek Wójcika, który na razie nie był seryo wniesiony, a tylko rzucił na salę sejmową hasło: „brać od tych, co za dużo mają, a nie od tych, co mają za mało" jest może początkiem polityki, jaką zainaugurują posłowie *nasi*, gdy otworzą się dla nich wrota sejmu. To prędzej czy później stać się musi; nie otworzą, to je wyłamiemy. Lud nie pozwoli już dłużej naigrawać się panom tym z doli swej i robić politykę „dla ludu". Chce i może on sam wziąć przyszłość w ręce swoje. Wprawdzie komisya uśmierciła już wniosek Romanowicza w sprawie reformy wyborczej, żądający V ej kuryi dla sejmu na wzór piątej kuryi w parlamencie i 30 posłów wybranych z tejże kuryi; wprawdzie wiemy, że ten sam los czeka wniosek ten w plenum izby, lecz są to ostatnie podrygi przedśmiertne partyi szlacheckiej, która jak życiem nie może się szczycić świetnem, tak też i śmiercią honorową nie zginie zapewne. Historya przejdzie nad nią do porządku dziennego.

*S. Trawiecka.*

* * *

## Carofilska propaganda w Galicyi.

W powiecie tarnobrzeskim, który się klinem wrzyna w południową część Kongresówki, od niejakiego czasu rozpoczął propagandę moskalofilską ks. Stojałowski Powiat ten stanowi bodaj czy nie najsilniejszą warownię stronnictwa ludowego, ale ks. Stojałowski znalazł zwolenników w kilku wsiach i, ciągnąc z nich pieniądze na potrzeby agitacyi, zjawia się to tu, to tam z cyniczną propagandą carosławia. Dotychczas propaganda ta wyrażała się u Stojałowskiego w zachwalaniu stosunków rosyjskich i w udowadnianiu, że to, co się mówi przeciwko caratowi, jest kłamstwem wierutnem. Ale szerząc carosławie za pomocą słowa drukowanego — w pisemkach „Wieniec-Pszczółka" i w „Kalendarzu" — sojusznik Broka musiał, rozumie się, działać ostrożnie, ażeby nie wejść w zatarg z paragrafami, dotyczącymi zdrady stanu, i można było tylko robić mniej lub bardziej trafne przypuszczenia, co taki pan mówi chłopom ustnie, w jaki sposób prowadzi ustną propagandę moskalofilstwa. Obecnie dowiadujemy się i tego — i to wprost z ust zwolenników Stojałowskiego. Włościanin Zieliński, mąż Zaufania Stojałowskiego w pow. Tarnobrzeskim, głosi otwarcie. powołując się na swego mistrza, że *„car przyjedzie do Galicyi za rok i rozda włościanom po trzy morgi gruntu"*. Według zapewnienia „Kuryera Lwowskiego" legenda o przyszłych dobrodziejstwach cara w tej formie jest energicznie rozpowszechniana przez stojałowczyków.

* * *

*Warszawa 2 kwietnia.*

16 marca wieczorem podczas przenoszenia ze szpitala na Elektoralnej do kościoła na Senatorskiej ciała słuchacza politechniki, Żywanowskiego, zaszło niewielkie starcie pomiędzy policyą a młodzieżą. Policya kazała pogasić pochodnie i zabroniła nieść ciało kolegom. Wynikła sprzeczka, zamieszanie. Wreszcie młodzieży udało się wyrzucić zpośród siebie policyę i iść podawnemu. Wiadomość

o tem zajściu i wskazujące przekonania zmarłego czerwone szarfy u jednego z wieńców od „towarzyszy-studentów“ sprowadziły na pogrzeb jego 18 marca, mnóstwo ludzi, wśród policyi zaś wznieciły niebywałe zaniepokojenie.

Pogrzeb odbywał się spokojnie aż do ul. Dzikiej, gdzie idący szeregami, jak zwykle, robotnicy zaśpiewali „Czerwony ‚Sztandar“. Policya, obecna w bardzo dużej liczbie, rozpoczęła aresztowania. Aresztowanych odbito jednak oprócz jednego robotnika, niewiadomego nazwiska, którego zamknięto w bramie jednego z domów na Dzikiej i pomimo usiłowań towarzyszy nie uwolniono. Koło rogatki zaszła znowu awantura, gdyż policya nie pozwoliła zdjąć z karawanu wieńców i nieść je. Gdy studenci zdjęli kilka wieńców pomimo zakazu, policya przemocą wtargnęła do kordonu utworzonego przez młodzież i chciała aresztować niosących wieńce. Wynikło stąd hałaśliwe zajście, zakończone wyrzuceniem policyi za kordon, poczem pomocnik oberpolicmajstra oświadczył, że „właściwie on się nie sprzeciwia niesieniu wieńców“. Przy wejściu na Powązki policya przerwała kondukt, wpuściwszy część jego wraz z ciałem, poczem zatrzasnęła bramę cmentarza. Aresztowań jednak już nie było.

Po pochowaniu ciała zebrani czekali jeszcze sporo czasu przed cmentarną bramą, aż póki przez kordon policyjny nie przeszli wszyscy uczestnicy pogrzebu. Zaczęto się rozchodzić, a część zebranych ponowiła jeszcze po drodze próbę uwolnienia zamkniętego w jednym z domów na Dzikiej towarzysza. Jak się jednak później okazało, już go tam nie było. Podczas awantury przy wieńcach zaczynano jeszcze śpiewać „Warszawiankę“, a kilkunastu studentów rosyan trochę później spróbowało śpiewać jakąś pieśń rewolucyjną rosyjską.

Wogóle trzeba przyznać młodzieży, że na tym pogrzebie trzymała się daleko lepiej niż dawniej, zwłaszcza widać było studentów przy odbijaniu aresztowanych i podczas wyrzucania policyi z kordonu.

W mieście pogrzeb ten wywarł ogromne wrażenie; nazajutrz rzadko można było spotkać ludzi, szczególniej w towarzystwach inteligenckich i w fabrykach, nie rozmawiających o nim. Śmiałość robotników zaimponowała wszystkim. Wogóle wpływ tej manifestacyi, aczkolwiek niespodziewanej zupełnie i wcale nie zorganizowanej, był bardzo wielki. Jeszcze kilka takich, a może i inteligencya nasza przestanie tchórzyć i nauczy się występować solidarnie z robotnikami. I tak jest już wielki postęp.

Powoli uwalniają aresztowanych 21 grudnia w sprawie czytelń bezpłatnych. Siedzą jeszcze: Michalski, Heflich, Krzywicki, Horwic, Hryniewiecki, kilka kobiet i wszyscy robotnicy. Aresztowanych 9 stycznia, na zebraniu uczniowskiem na Chmielnej, uwolniono już wszystkich. Pomimo to więzienia i cytadela pełne są politycznych, tak że na odsiedzenie kary wysyłają na prowincyę — tam, gdzie nie było jeszcze masowych aresztowań t. j. do Lublina i do Radomia. Aresztowania wśród robotników w Warszawie trwają w dalszym ciągu.

Biorą bez żadnego systemu, wprost widać chcą pochwycić możliwie większą ilość ludzi. ażeby z nich wybrać podejrzanych. Z prowincyi wieści o aresztowaniach cichną powoli.

Ze stosunków studenckich godną zanotowania jest polemika, prowadzona przez dwa odłamy młodzieży uniwersyteckiej, powstałe wskutek zeszłorocznych zaburzeń marcowych. Uczestnicy zaburzeń wydali odezwę, zawierającą hiotsryę tych zaburzeń, na co przeciwnicy odpowiedzieli wydaniem odezwy, podpisanej „Młodzież polska demokratyczno-narodowa“. W odezwie tej prócz studenckich stosunków poruszono szeroko program Narodowej Demokracyi oraz poddano druzgocącej krytyce kierunek socyalistyczny, „występujący wrogo przeciwko wszelkim objawom indywidualizmu narodowego“ oraz „ze względów taktycznych zmuszony przez rozrost patryotyzmu do uwzględnienia w swym programie dążeń na-

rodowych". Jeżeli się doda do tego język i gramatykę, przypominające mocno język „korzennego polaka" z Wiaźmy czy Tuły, to kiepskiego mniemania można nabrać o tej „jedynie patryotycznej" młodzieży warszawskiej.

*K—icz.*

* *

*Warszawa w kwietniu.*

Wpadł mi w ręce ciekawy materyał agitacyjny, rozpowszechniany wśród chłopów przez narodowych demokratów. Jest to 4-stronicowy flugblat, mieszczący na pierwszej stronicy wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z podpisem: „Królowo nasza, módl się za nami!", a na czwartej obraz Chrystusa ukrzyżowanego z podpisem „Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami!". Wewnątrz znajduje się oryginalna modlitwa „patryotyczna", nie zaopatrzona jednak w aprobatę cenzury kościelnej. Modlitwa rozpoczyna się od takiej rady: „Kto chce wnijść do Królestwa Bożego, niech za przykładem Zbawiciela świata bierze na barki krzyż swój i niech niesie go *mężnie i wytrwale*, dopóki Panu Najwyższemu nie spodoba się ulżyć męczarniom jego!". Dalej modlitwa tłómaczy, jaki to polacy krzyż niosą: „Naród polski, który od najdawniejszych czasów, w bojaźni i miłości Boskiej żyjąc, był przedmurzem całego Chrześciaństwa i ustawicznie z niewiernym Turkiem za wiarę świętą boje krwawe toczył, za wolą Pana Najwyższego przed wiekiem najcięższym krzyżem dotknięty został: krzyżem niewoli!" Następnie w paru słowach wytłómaczono, dlaczego nie udawały się dotychczasowe powstania polskie. A wiecie dlaczego? Oto „Najsprawiedliwszy, który i nad Synem Swoim Najmilszym nie zlitował się, lecz kazał mu do dna kielich goryczy spełnić i pozwolił Go za grzechy ludów umęczyć, przeniknął serca nasze i poznał, że jeszcze ich ból nie skruszył, nie zahartował! I rzekł Pan wtedy: Jeszcze, *jeszcze niech cierpią, bo na zbawienie nie zasłużyli*". A sens moralny tego jest taki: „Ludu polski! Wspomnij na męki Zbawiciela świata i z drogi Jego krzyżowej bierz święty przykład! Jak on... tak i ty *nieś mężnie krzyż niewoli* z tą niewzruszoną wiarą, że *gdy Bogu spodoba się* krzyż ten zdjąć z barków twoich, żadna moc ludzka woli Jego świętej się nie oprze". Modlitwa w końcu jeszcze raz nawołuje, by „mężnie i z wiarą w zbawienie ojczyzny" nieść krzyż niewoli.

Mamy więc tu okaz „wyzyskania fanatyzmu" (w myśl odezwy Ligi Narodowej z r. 1887) i to w jakim celu — w celu zaszczepienia w ludzie męstwa i wytrwania niewolnika, oczekującego zlitowania się nieba, w celu zabicia wiary we własne siły i wyplenienia wszelkiej myśli o powstaniu. Doprawdy, gdybym nie miał dowodów na to, że modlitwę tę rozpowszechniają „narodowi demokraci", mógłbym podejrzewać, że to sztuczka najskrajniejszych ugodowców.

Wyszedł N 6 (marcowy) „Pochodni", przekształconej z organu stronnictwa demokratyczno-narodowego na „organ Ligi Narodowej". Zmiana ta jednak w niczem nie wpłynęła na układ lub treść pisemka, odznaczającą się wielką czczością. Artykuł wstępny p. t. „Liga Narodowa" jeszcze raz powtarza owe kłamstwa ze sławetnej „Odezwy", jakoby ta była pierwszem „ujawnieniem" nieznanej dotychczas szerszym sferom organizacyi patryotycznej. Ciekawi, którzy nie mogli dotychczas zrozumieć, jakim jest stosunek Ligi do stronnictwa demokratyczno-narodowego, dowiadują się z tego artykułu, że Liga jest „prawowitym rdzeniem narodu", stronnictwo domokratyczno- narodowe zaś jest „unerwieniem politycznem społeczeństwa". Niezbyt to zrozumiałe, zwłaszcza dla tych, którzy nie widzą w społeczeństwie organizmu... „Pochodnia" komunikuje łatwowiernym czytelnikom, że odezwa „Polaka" przeciwko „Oświacie" o mały włos nie uśmierciła tej ostatniej, nie wspominając ani słówkiem, że nie tylko narodowcy walczą z „Oświatą" za pomocą odezw i artykułów, zwłaszcza wśród ludu miejskiego. Zresztą „Pochodnia" nie tęgie ma informacye co do „Oświaty", bo na str. 4 mówi

że Odezwa „Polaka“, rozpowszechniona w tysiącach egzemplarzy, zrobiła swoje i dziś pisma rządowego niepodobna znaleźć w Łodzi, a na str. 5 komunikuje, że niejaki Jan Starowicz z Łodzi sprowadza „Oświatę“ i rozpowszechnia ją pomiędzy robotnikami. Jako curiosum notujemy, że „Pochodnia“ daje socyalistom rady.... jak mają rozpowszechniać odezwy.

Y.

* * *

*Łódź w kwietniu.*

W lutym rozpowszechniono u nas odezwę miejscowego komitetu robotniczego P. P. S. z powodu kryzysu, który począł się objawiać u nas wiele miesięcy temu w przemyśle wełnianym i najsilniej się objawiał w tkalniach. Wysokie ceny na materyał surowy i przędzę, oraz zastój w przemyśle, wywołany w pewnej mierze przez głód i nędzę w Rosyi, silnie dotknął Łódź, co się odbiło w pierwszej linii na masach pracujących. Robotnicy, tracąc zarobki, osiadali na bruku i były wypadki, że znajdowano na ulicach konających z głodu. Przesilenie objęło w końcu wszystkie gałęzie przemysłu.

Odezwa nasza wywołała bardzo silne wrażenie i poruszyła najciemniejsze masy. Uświadomieni towarzysze pouczali ciemnych o znaczeniu odezwy. Pomimo nadzwyczajnych wysiłków ze strony policyi, nie udało się jej nikogo z towarzyszy ująć. Rewizye po mieszkaniach również nie dały żadnych wyników. Brano więc do ula tych naiwnych, którzy oddawali znalezioną odezwę majstrom lub policyi.

Pierwsza od czasu odrodzenia się ruchu robotniczego w Łodzi odezwa tak szeroko rozpowszechniona, nastraszyła ogromnie władze, które, bojąc się „buntu“ poczyniły wprost nadzwyczajne zarządzenia. Kazano np. stróżom czuwać w bramach do 12-ej w nocy i od 4-ej do 7-ej rano. Rzecz ciekawa, że na Bałutach kilkunastu stróży odmówiło wartowania po bramach, za co ich aresztowano.

Mamy nadzieję, że fiołki będą miały coraz więcej roboty w Łodzi, bo świadomość wśród mas wzrasta ustawicznie, węzły organizacyjne wzmacniają się nieustannie, a popyt na wydawnictwa zwiększenia się z dniem każdym.

*R—k.*

* * *

**Nowy Nr „Robotnika“.**

Nr 36 naszego organu warszawskiego, jakkolwiek wyszedł już z nowej drukarni, łudząco przypomina N-ra poprzednie i to nie tylko z układu treści, lecz i z wyglądu zewnętrznego. Ten sam format, te same czcionki, te same nawet ozdóbki. Oprócz komunikatu Centralnego Komitettu Robotniczego i opisu maszynki dawnej drukarni, numer 36 zawiera artykuł wstępny o święcie majowem, i artykuł „Jak rząd oświeca“. Dział „Z zaboru austryackiego“ poświęcony jest wyborom lwowskim. Część pierwszą zamyka artykuł o strejku górników w Austryi. Część drugą zapełniają korespondecye z głównych ośrodków naszego ruchu i różnych fachów. Resztę numeru zajmują: kronika krajowa, pieśń majowa robotników, ostrzeżenie i pokwitowania. Redakcya zawiadamia, że z braku miejsca nie zostały zamieszczone liczne korespondencye z Warszawy i Łodzi, które znajdą miejsce w specyalnych dodatkach do następnego numeru.

* * *

**Kronika lania.**

Powtarzamy za! „Robotnikiem“ fakty następujące: pogotowie ratunkowe znalazło na ulicy z sześcioma dziurami w głowie zdrajcę Kuśmirka z fabryki

Załęskiego. W fabryce tasiem gumowych na Kamionku majster Adler otrzymał porcyę kijów. Szpicel fabryczny Kania w „Syrenie“ drugi raz dostał lanie. W fabryce Weigla na Niskiej kasyer Krogh dostał po gębie za „honorowe“ prowadzenie kasy kar. W fabryce tasiem gumowych Polakiewicza majster Kaufman został spoliczkowany w obecności właściciela fabryki. W fabryce Włodarkiewicza i Siekluckiego na Woli robotnicy wynieśli majstra Wankego i wyrzucili na ulicę.

## HENRYK BUKOWSKI

Któż go nie znał, któż ze znających nie cenił go i nie kochał, kto nie doświadczał jego życzliwości, jakież przedsięwzięcie, jaka instytucya publiczna nie doznała jego dobroczynnego poparcia. Umysł wiecznie młody, natura niezwykle dobra i prawa, bez wszelkich pretensyi i widoków osobistych, duch opiekuńczy młodzieży, prawdziwy demokrata starego autoramentu.

Zmarły (11 marca w Sztokholmie) urodził się 6 stycznia 1849 r. we wsi rodzinnej Kaukle na Żmudzi. Studya uniwersyteckie odbywał w Moskwie w tym właśnie czasie, kiedy wśród młodzieży polskiej począł się z niezwykła siłą budzić ruch narodowy. Organizowano kółka, rozczytywano się w pismach emigracyjnych, entuzyazmowano się Mickiewiczem i Słowackim, marzono o pracy dla ludu i przez lud. Ideały wypieszczone przez emigracyę polistopadową porywały całe ówczesne młode pokolenie, cóż więc dziwnego, że na wrażliwej i zapalnej duszy zmarłego wycisnęły piętno niezatarte. Kiedy wezwana do rozstrzygnięcia kwestyi włościańskiej przez Aleksandra II szlachta prowincyi zabranych rozmyślała długo nad tem, aby i jak najmniej stracić i jak najbardziej okazać się liberalną w oczach świata, we wsi rodzinnej Bukowskiego pod wpływem młodego studenta zniesiono natychmiastowo poddaństwo i pańszczyznę. Pamiętna odezwa Komitetu Centralnego z 22 stycznia 1863 r., wzywająca wszystkich prawych synów ojczyzny do zbrojnej walki z najazdem, zastała Bukowskiego na ławach uniwersyteckich, skąd pospieszył na Żmudź, gdzie Dłuski-Jabłonowski organizował oddział. Zmarły uczestniczył we wszystkich bitwach pod tym dzielnym dowódzcą, a następnie służył w oddziale Mackiewicza jako jego adjutant.

Upadek powstania wyrzucił Bukowskiego do Szwecyi. Pozbawiony grosza rozbitek dostał się jako praktykant do bogatego starożytnika Hammera w Sztokholmie, gdzie dzięki iście benedyktyńskiej pracy wywalczył sobie wkrótce stanowisko zarządcy firmy. Po paru latach Bukowski założył na własną rękę pierwszy w Szwecyi sklep antykwarski w europejskim stylu. Umiejętne połączenie wiedzy fachowej z zwyczajnym interesem, rozliczne usługi świadczone instytucyom naukowym, popieranie młodych uczonych i niezwykła hojność na cele publiczne zyskały mu w Szwecyi ogólny szacunek wśród inteligencyi i zjednały niepospolitą wziętość w kołach fachowców, co naturalnie bardzo korzystnie odbiło się i na jego dochodach. Krociowe dochody nie zamykały się jednak w kasach żelaznych, lecz różnymi kanałami płynęły dalej. Zmarły kochał przedewszystkiem swój kraj rodzinny i grosz zarobiony uważał jakby depozyt dla młodzieży polskiej i instytucyi krajowych. Z namiętnością szperacza wyławiał na targach szwedzkich wszystko, co kiedykolwiek Szwedzi zrabowali w Polsce,

i cennemi pamiątkami obdzielał muzea polskie, a zwłaszcza rapperswilskie, gdzie najgłówniejsze i najbardziej wartościowe zabytki i druki pochodzą od niego. Ile zaś „cichych kas litewskich“, różnych różnemi mianami ochrzczonych funduszów stypendyalnych dla młodzieży utworzył zmarły, o tem prawdopodobnie i sam fundator nie wiedział, idąc za zasadą, aby lewa ręka nie wiedziała, co daje prawa.

Śmierć Bukowskiego jest dla młodzieży polskiej i różnych naszych instytucyi naukowych niepowetowaną stratą.

Cześć pamięci jednego z ostatnich przedstawicieli tej tak niedawnej, a tak jednak różnej i odległej epoki.

## Ostatnie wiadomości

W chwili oddania numeru do druku otrzymujemy pierwszą wiadomość z Warszawy, dotyczącą tegorocznego święta majowego. Dnia 29 kwietnia zebrało się na wezwanie Warszawskiego Komitetu Robotniczego w Alejach około 20.000 manifestantów. Przyszło do starć z kozakami i wojskiem. Pomocnik oberpolicmajstra Seifert obity kijami. Imeretyński spotkany okrzykami „precz“ i wyrzuconą w górę czerwoną płachtą. Kozak obity własną nahajką. Szpicel zbity kijami. Tłumy przeciągały, śpiewając „Czerwony Sztandar“ i „Warszawiankę“. Nr. 36 „Robotnika“ rozpowszechniony po całym kraju wśród powszechnego entuzyazmu.

Dokładne wiadomości o przebiegu uroczystości majowej w następnym Nr „Przedświtu“.

# ODEZWA

„Rodacy! Bolesław Limanowski, nestor polskiego socyalizmu, wytrwały i nieprzejednany patryota, zasłużony socyolog i filozof, obchodzi w jesieni r. b. czterdziestoletni jubileusz swej tak pożytecznej pracy pisarskiej.

Obowiązkiem całej postępowej części naszego narodu jest godnie dowieść Czcigodnemu Jubilatowi swojej wdzięczności i uznania.

W tym celu utworzył się w Paryżu, w miejscu jego zamieszkania, Komitet, który postanowił wydać książkę pamiątkową i złożyć ją w darze Jubilatowi.

Komitet ten wzywa gorąco Was, Rodacy, abyście składki na ten cel, będące tylko spełnieniem świętego obowiązku, nadsyłali na ręce jego skarbnika. W imieniu komitetu: dr. Henryk Gierszyński, Ouarville (Eure et Loir), dr. Józef Zieliński, skarbnik, 30, place de la Nation, w Paryżu“.

# Pokwitowania

KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.
za czas od 31 marca do 30 kwietnia r. b.

*Na fundusz partyjny:* Opłaty członkowskie: Bruk. H. Dł. — 10 fr.; Paryż oddział „Naprzód" — 15 fr.; Berl Fr. Merk. — 10 m.; Mi. Ad. Mul. — 3 m; Mon. S. Orw. — 2 m.; Nancy J. Łazowski — 3 fr.; Brun. M. Brod. — 3 m.; W. W. — 2. m. 40 f; S. Świt. — 80 fen. — Składki nadzwyczajne: Al. Wroński — 4 f. szterl.

*Na codzienny „Naprzód":* Bony Nr 236, 227 i 225, razem 2 f. 9 sh. 6 p.

*Na więźniów politycznych:* N. N. z Charl. — 10½ p.

# Odpowiedzi od Redakcyi

*Kołom młodzieży w Berlinie, Gryfii i Halli.* Ścisłe dowody i wyjaśnienia, dotyczące artykułu St. Os...arza w zeszycie VIII „Krytyki", zostały redakcyi tej ostatniej dostarczone w swoim czasie. Redaktor „Krytyki" jednakże — wbrew obietnicy własnej i stanowczym żądaniom autora — nie uznał za stosowne ich zamieścić.

*Ob. Kat. Uz. we Lwowie.* Poezya nadesłana zostanie zużytkowana przy sposobności.


# SWIATŁO

Czasopismo popularno naukowe

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

wychodzi raz na kwartał w objętości 48 stron (3 arkuszy) druku.

Cena pojedyńczego N-ru „Światła" jest 45 centimów. 35 fenigów, 25 cent. austr., 10 cent. ameryk., 4 d, 900 reisów brazyl. Cena 4 numerów (z przesyłką) z góry: 1 fr. 75 cnt., 1 m. 40 fen., 80 cent. austr., 40 cent. ameryk., 1 sh. 4 d., 3½ milreisa brazyl.

„Światło" zawiera: 1. Życiorysy wodzów i męczenników ludu pracującego (z portretami). 2. Artykuły popularno naukowe z dziedziny ekonomii politycznej, historyi i socyologii. 3. Artykuły społeczno-polityczne: a) uzasadniające nasz program, b) przedstawiające układ sił społecznych i politycznych różnych krajów itp. 4. Drobne wiadomości (luźne notatki) itp.

**Niezbędne dla każdego uświadomionego robotnika!**


*Towarzysze!*

„Naprzód", nasz dziennik partyjny, już zaczął wychodzić. Ale swoją drogą składki trzeba zbierać dalej, bo początki są, muszą być trudne. Wogóle zagranicą dotąd zamało zrobiliśmy dla poparcia codziennego „Naprzodu". Do dzieła więc, Towarzysze! Bony na „Naprzód" wartości 20 koron (20 franków, 16 marek) można otrzymać za naszem pośrednictwem. Gorąco polecamy je Towarzyszom!

*Londyn, 31 marca 1900.*

KOMITET ZAGRANICZNY
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

## NASZ DZIENNIK.

Od 1. kwietnia wychodzi codziennie „NAPRZÓD" w Krakowie. Polska klasa robotnicza po długich latach organizacyjnej pracy otrzymała w piśmie „NAPRZÓD" znakomity oręż do dalszej walki o chleb i wolność swoją, o niepodległość narodu, o postęp i rozwój jego na przyszłość.

# „NAPRZÓD"

wychodzi w objętości conajmniej 8 stronic druku codzienie o godz. 8 rano w Krakowie, a o godz. 6 wieczór dla prowincyi. — W poniedziałki i dni poświąteczne będzie wychodził o godzinie 10 rano.

Redaktor naczelny: poseł Ignacy Daszyński.

Prenumerata wynosi:
40 fr. — 28 marek — 7 dol. 50 cent. amer. — 24 koron rocznie.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
**Kraków, ul. Bracka 15 (Austrya).**


# ARCHIWUM POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
## W LONDYNIE

uprasza towarzyszów o dostarczenie następujących braków:

*Naprzód* r. 1893 — Nr 8; r. 1899 — Nr 4.
*Nowy Robotnik* (Lwów) r 1894 — Nr 4.
*Robotnik* (Lwów) r. 1897 — Nr 38.
*Ognisko* (Lwów) r. 1897 — Nr. 26.
*Bocian* r. 1892 — Nr 2 do 13 oraz 15 i 16.
*Bulletin de l'Egalité* (Genewa) Nr 3 do 6.
*Neue Zeit* r. 1889 — Nr 10 i 12.
*Siła* r. 1897 — Nr 64, 68 i 69; r. 1899 — Nr 1.
*Postęp* r. 1898 — Nr 1 do 6, 11, 20 i 42· r. 1899 — Nr 3 i 4.

Prosimy wszystkich towarzyszów o dostarczanie do Archiwum Polskiej Partyi Socyalistycznej wszelkich druków, dotyczących socyalizmu wogóle, *a zwłaszcza polskiego ruchu socyalistycznego.*

Również prosimy o przesyłanie nam *wszelkich* wydawnictw, dotyczących spraw i stosunków społeczno politycznych w Polsce.

Przesyłać można albo wprost na nasz adres, albo też (z zaboru rosyjskiego) na znane Towarzyszom adresy prywatne.




Printend and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone London N. E.